Rok 1870. Kraków, Piątek 10 Czerwca. Nr. 131.

KRAJ

Dziennik Kraj wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika Kraj, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się tylko w terminie 8 dni. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone i będą.

Cena ogłoszeń (inseratów)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika Kraj, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzuchowskiego — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl.—Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda—Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.—Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., PraterstrasseNr. 26.—W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza *„Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16“.*

Zamieszczamy dokończenie uwag o polityce obecnego gabinetu i ustępstwach jego dla Galicji.

Wiedeń 7 czerwca.

Kroaci i z téj ugody, którą w r. 1868 z Węgrami zawarli, niezadowolnieni. Użalają się — słusznie czy nie — że wolność ruchów, swobody autonomiczne, samorząd jedném słowem... wyglądają inaczéj na papierze, a inaczéj w rzeczywistości; powiadają, że wyższe posady, począwszy od bana, niewłaściwie obsadzone itd. — Ściślejszego określenia niektórych punktów ugody, sumienniejszego wykonania praw, obsadzenia urzędów krajowcami miłującymi kraj, domaga się głos publiczny.

Gdzie i w czém słuszność, a gdzie przesada, zdala orzekać niepodobna; ale na to już dowodów—zdaje się—niepotrzeba, że kiedy nam obiecują o 100 pct. mniéj jak to, co już posiadają Kroaci, my w téj saméj Austrji zamieszkali i będący w położeniu równie odrębném od niemieckich krajów jak oni od węgierskich, my nie możemy się zadowolnić przyrzeczeniami wartości problematycznéj i rozmiarów — w politycznem znaczeniu — mikroskopijnych.

Przypatrując się zblizka akcji politycznéj hr. Potockiego, widzimy, że nie ma wyższego poglądu na rzeczy; że drobnemi, połowicznemi środkami radby naprawić wielkie złe; że przystępny jest wpływom wypróbowanéj niezdarności, i że w ogóle prowadzi politykę, któréj charakterystyczną cechą jest tymczasowość.

Taktyka Potockiego w przeprowadzeniu myśli ugodowéj jest *mixtum compositum* z polityki austrjackiéj różnych ministrów. Jak w roku 1867 przybyły z Saksonji do Austrji minister Beust uznał potrzebę a nawet konieczność paktowania z Węgrami, tak i Potocki, silnie przekonany o konieczności przejednania Czechów, rozpoczął rokowania polityczne z Czechami i w Wiedniu i w Pradze. Beustowi udało się przeprowadzić ugodę, Potockiemu nie. W tém tylko różnica, a czy wielka, każdy zrozumie.

Jak Taaffe kreowany naprędce ministrem spraw wewnętrznych w roku 1867, przedkładając projekta do praw zasadniczych radzie państwa, uwydatniał brak zmysłu politycznego tém, że nigdy nie stawał w obronie idei postępowych; że odwrotnie maluczkowate względy u niego przeważały, gdzie szło o wprowadzenie w życie swobód konstytucyjnych (najplastyczniejszym tego dowodem jest ustawa o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, jak ją tu nazywają, policyjna); tak też Potocki od początku objęcia władzy pokazał światu, że o te wszystkie wolnościowe mrzonki, których się domaga wiek XIX, mało się troszczy. Nie przedłożył prośby do tronu o udzielenie szerszéj amnestji politycznéj dla Czechów i Niemców. Jestto *paritas* wprawdzie, która wzbudza uczucia analogiczne i *tu* i *tam*; ale te uczucia wspólne Niemcom i Czechom krystalizują się w niesmaku i odrazie wspólnéj, a nie w uznaniu rozumu stanu nowego rządu, ani téż w przyznaniu mu wyższości moralnéj nad rządem Giskrów i Herbstów. Od tych zaś pseudoliberalnych ministrów zapożyczył sobie taktykę i intuicję na sprawy wyborcze.

Pod pretekstem, że instytucja państwowo legislacyjna *vulgo* rajchsrat zyska na powadze, znaczeniu i niezawisłości, jeźli deputowani rajchsratowi będą wybierani nie z sejmów, ale zpośród ludności; przyswoił sobie myśli i koncesje, przy których obstawali pp. Herbst i Giskra, na których jednak przeprowadzenie nie przystała korona i co ostatecznie sprowadziło upadek centralistycznego ministerstwa (obok nieprzyzwolenia na rozwiązanie sejmów krajowych).

Ale czy bezpośrednie wybory oznaczają istotnie tak jak są proponowane — jakikolwiek postęp? czy z tą myślą złączona myśl rozszerzenia prawdziwych, niesfałszowanych swobód ogólnych i indywidualnych praw politycznych? Nie — bynajmniéj o to nie chodziło wynalazcom germańskim ogólnika.

Gdyby ministrom szło o przyznanie praw i swobód politycznych tym ludziom i warstwom społeczeństwa, których teraźniejsza legislacja pod tym względem jako małoletnich lub Negrów traktuje, nie przedkładaliby innego projektu do „prawa o reformie wyborczéj“, i nie motywowaliby go inaczéj, jak niezbitym aforyzmem, że obywatel kraju, który ponosi tak samo jak inni ofiary krwi i mienia, ma prawo do przemawiania za sobą jak inni, i tak samo przestrzegania spraw i swobód publicznych w prawodawstwie centralném jak inni obywatele (choć mający większą fortunę i płacący wyższy podatek bezpośredni) — ale tutaj jakby na dowód, że jedynie tendencyjność biurokratyczna germańska podając formę, nie chce rzeczy, projekt do „wyborczéj ustawy“ ani jedném słowem nadania, a właściwie oddania szerszéj publiczności praw, które się jéj z natury rzeczy należą, nie dotyka.

Projekt pomysłu czesko-niemieckich doktrynerów, podniesiony do wysokości rządowego utworu przez ministerjum „centralizacji“, ma być jako spuścizna (po ministerjum Giskry) i „zdobycz duchowa“ przeprowadzoną przez ministerjum „ugody i pojednania“.

Lucus a non lucendo. Ugoda! to jest przyjęcie tego, co postanowiono u góry, nie troszcząc się o zdanie interesowanych u dołu. Środek czy środki do urzeczywistnienia myśli rządowéj taki: kontumacja dla jednych, większość głosów choć sztuczna dla drugich czy przeciw drugim; — zawsze to samo, co zamierzali przeciwnicy polityki ugodowéj.

Nazwa tylko odmienna. U poprzedników wprowadzenie takiego prawa było i nazywało się prostym wynikiem parlamentarnego systemu, gdzie mniejszość bezwzględnie przyswoić sobie winna uchwałę większości. U następców rządu centralistycznego ta sama myśl kryje się pod nazwą i formą „wszechstronnéj ugody!“ Myśl przewodnia Niemców-centralistów *rediviva!*

O ustawie gminnéj.

Ciąg dalszy.

III.

Pisarze gminni.

„Pisarze gminni to największa rana ciała autonomicznego,“ wyraził się na drugiém posiedzeniu ankiety gminnéj przez wydział krajowy zwołanéj jeden z jéj członków. „Pisarze gminni to rak społeczeństwa“ zawtórzył mu drugi. Naszém zdaniem, przesadne to mniemania i jednostronne. To co mogło być niegdyś zupełną prawdą, za czasów pańszczyzny i mandatarjatów i przez dłuższy czas potém, dziś w wielu okolicach być nią przestało, w innych być nią przestaje. W on czas, gdy w całym kraju wrzały tylko spory między gromadą a dworem, kwestje służebne i procesa, straszną był postacią ów pisarz pokątny i jego *alter ego* pisarz gminny, istota żyjąca ze sporu, wichrząca zawsze, judząca gromady przeciw szlachcie i włościan sąsiadów między sobą jątrząca do nienawiści. Siali oni niezgodę i z niezgody żyli. Dziś stan rzeczy znacznie się zmienił. Spory owe i procesa po większéj części ucichły, kwestja o „lisy i pasowyska“ występuje wprawdzie nie w jedném miejscu, ale już tylko w formie komunistycznéj zachcianki, która pisarzowi dochodu nie napędza, a nie w formie prawnéj; gdzie zaś sprawy serwitutowe niepokończone, tam rzeczy takim idą torem, który nie wiele daje sposobności pisarzowi gminnemu do łowienia ryb w mętnéj wodzie. Wstręty zatém członków ankiety (złożonéj prawie wyłącznie z właścicieli obszarów dworskich), tłómaczą się po większéj części pamięcią przeszłości, „tradycją szlachecką“, że się tak wyrazimy. Wstręty te dzisiej o tyle są słuszne, iż w wielu gminach na posadzie pisarza gminnego od lat kilkudziesięciu funkcjonuje zawsze jedno i to samo indywiduum. Że w takich wypadkach śmiesznością byłoby przypuszczać, iż nowe ustawy, autonomja gmin, nowy ustrój społeczny zmieniły usposobienie i umoralniły zepsutego z gruntu człowieka, nie potrzeba dowodzić. Ale naodwrót przyznać należy, iż z ustaniem ustroju, który tych ludzi wytwarzał, ziemia ich rodzić przestanie, a ci, którzy żyją jeszcze i z nałogu czy nienawiści w dawnym krzątają się duchu, ci ludzie wymrą kiedyś, a z dniem każdym ich ubywa. Nie mają zresztą takiego pola działalności jak dawniéj, a i czasu nie tyle na agitację i podżeganie do niezgody sąsiedzkiéj i procesów, bo mają co innego do roboty. „Dziś cały zarząd gminny opiera się na pisaniu mandatów, które odczytywać i na nie odpowiadać trzeba.“ Wyrzekł te słowa p. Smarzewski, przewodniczący wspomnianéj ankiety gminnéj, a zdaniem jego, gdyby się pisanina gminnego zarządu zmniejszyła skutkiem reformy ustaw, byłoby mniéj i pisarzy, demoralizatorów ludu wiejskiego. Otóż słowa te świadczą, że pisarz gminny ma dziś dość do roboty w granicach ustawy, sam spis zresztą formularzy do kancelarji gminnéj potrzebnych dostatecznym tego dowodem. Jeźli zatém gdzie pisarz gminny staréj daty, lub na Rusi diak albo pałamar (pełniący zwykle funkcje pisarza gminnego) pod wpływem zatwardziałego biurokraty albo zagorzałego świętojurca, lub wreszcie tchnąc zaszczepioną z młodu nienawiścią wichrzy po dawnemu, wichrzyć on nie przestanie w gromadzie, choćby zniesioną została stanowczo „instytucja“ pisarzy gminnych, jak tego życzy memorjał delegatów rad powiatowych z dnia 14 września 1869. Memorjał ten (pióra p. Sew. Smarzewskiego), nazywa pisarzy gminnych „instytucją wielce kosztowną a wątpliwéj wartości.“

Czy fakt sam istnienia pisarzy gminnych zasługuje na nazwę „instytucji“? Czy nadawszy faktowi temu to niewłaściwe nazwanie, potrafimy znieść fakt głosząc, żeśmy znieśli instytucję, która żadnym paragrafem ustawy zaprowadzoną nie została? Ustawa gm. nakłada wprawdzie w §. 31 radzie gm. obowiązek uchwalenia liczby i płacy urzędników i sług, warunku i sposobu ich mianowania i t. d., ale ma to nastąpić tylko w takim razie, „jeźli rada uzna potrzebę ustanowienia posad urzędowych lub służbowych.“ Nietylko zatem o pisarzu gminnym wcale tu niema mowy, ale w ogóle zależy to od woli rady gminnéj, czy ustanowić zechce posadę urzędową lub służbową do czynności pisarskich lub jakichkolwiekbądź innych.

Wyraz „pisarz“ użyty w §. 48 ust. gm. (jeźli ten nie ma stać w sprzeczności z klauzulą §. 31), oznaczać może zarówno osobę trzymającą pióro na jedném posiedzeniu, jak i osobę bezpłatnie pełniącą funkcję pisarską na radzie lub wreszcie urzędnika gminy.

Instytucji téj zatem jako instytucji znosić nie można, bo ona jako instytucja nie istnieje. Faktu zaś, że istnieją pisarze po wsiach t. j. ludzie umiejący pisać i zarabiający pisaniem — bądź to od pojedyńczych osób bądź od gminy — tego faktu żadnym europejskim środkiem znieść niepodobna. Nawet propozycja Bronisława Ujejskiego, członka ankiety: „znieść rady gminne, ażeby przytem znieść i pisarza gminnego“ (*sic*) nie zaradzi temu.

Przyznajemy, że pisarz gminny jest częstokroć prawdziwym złym duchem kusicielem dla całéj okolicy, a szczególnie dla wójtów, których do nadużyć podżega, a od następstw tych nadużyć, znając jako tako ustawy bronić się stara tysiącznemi wykrętami. Ale ci pisarze będą — bo ich kibitkami wywieść niepodobna, będą zresztą — bo się bez nich obejść niepodobna przy samorządzie gminnym choćby w myśl tegorocznéj ankiety wyłączyć z tego samorządu sprawy policyjne i sprawy poruczonego zakresu działania a tylko sprawy zarządu majątkiem własnym pozostawić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów 8 czerwca.

L. [Wybory — agitacja rządowa — Rusini — dwa stronnictwa żydowskie — zgromadzenie burmistrzów — ankieta ruska — zjazd]. Agitacja wyborcza zaczyna przybierać ogromne rozmiary, a tłómaczy się to bardzo naturalnie doniosłością tegorocznych wyborów; pomimo że stronnictwa jeszcze nie są uorganizowane—a sprawa ta właśnie rozstrzyga się na zjeździe mężów politycznych, agitacja, chociaż nieokreślonego jeszcze ściśle kierunku ze wszech stron się odbywa. I rząd swéj sprawy nie zasypia; dowiaduję się, że naczelnicy powiatowi otrzymali bardzo ścisłe instrukcje co do stanowiska, jakie zająć mają przy wyborach; agitacja rządowa będzie o ile się zdaje bardzo silną.

Rusini organizują się wewnątrz swych stronnictw, aby potem módz silniéj na zewnątrz wystąpić z akcją; w tych dniach ukraińska partja naradzała się nad kwestją, czy ma wstąpić do „Rady ruskiéj“ lub nie; uchwalono tam program, który tymczasowo trzymany jest w tajemnicy, a zawierający punkta, od których przyjęcia zawisłém będzie stałe pozostanie Ukraińców w „Radzie;“ uchwalono więc wstąpić, lecz zastrzedz sobie oraz odwrót w każdéj chwili. Otrzymało też wielu Rusinów zaproszenia na zjazd lecz nie przybyli; natomiast nadesłali pismo usprawiedliwiające nieprzyjęcie zaproszeń, o którego treści doniosę jutro szczegółowo.

W obozie żydowskim, (jeźli mamy już koniecznie uznać istnienie tegoż) wytwarza się scysja; stary antagonizm kahału i „Szomer Izraela,“ który w zeszłym roku rozstrzelił głosy żydowskie—i dziś wychodzi na jaw; kahał stawia kandydaturę dra Hönigsmana, „Szomer Izraël“ dra Frenkla; komisja wysadzona ze strony połączonych stronnictw, uważając pomienione towarzystwo jako uorganizowaną partję, naturalnie z niém, a tylko z niém prowadzi rokowania; temu sprzeciwia się kahał, uważając siebie jako reprezentanta żydów i oczywiście żydzi, którzy chcą mieć posła z swego łona, wyjdą na téj sprzeczce jak najgorzéj.

Wczoraj zebrali się burmistrze z wschodniéj Galicji, zaproszeni przez pana Grocholskiego, by wybrali ze swego grona reprezentanta do komitetu centralnego. Pochwalić należy takt i zrozumienie rzeczy panów burmistrzów, gdyż uchwalili nie wybierać do komitetu centralnego tak długo, aż się rokowania stronnictw na zjeździe nie ukończą i sytuacja nie wyjaśni.

Zebrani do rokowań reprezentanci stronnictw z całéj Galicji dziś odbyli pierwsze posiedzenie, a po południu odbędą drugie, obecnych było do 200. Z uznaniem podnosimy, że pp. rezolucjoniści na zaproszenia nadesłane nie przybyli i przez usta pana Starkla oświadczyli się za zgodą z trzema innemi stronnictwami; obecnym był nawet i p. Grocholski, który będzie miał sposobność przekonania się, o ile mylnemi były wieści szerzone co do zamiarów połączonych 3 stronnictw. Z powodu przystąpienia rezolucjonistów postawił Szczepański na samym wstępie obrad wniosek, by z uwagi, że w komitecie zjazdu reprezentowane są tylko 3 partje, a nowo przystępujące nie chciałyby się może zgodzić na uchwały tego komitetu, każde z notoryjnie znanych, uorganizowanych stronnictw wybrało z swego grona 5, a ci wybrani stanowiliby łącznie komisję stałą, któraby wykonanie uchwał zjazdu przygotować i akcję jednolitą przeprowadzać miała. Podnosiły się wprawdzie głosy niektóre przeciw temu wnioskowi, ale w końcu zdrowa myśl, dobra wola i chęć zgody, które kierowały nim, odniosły zwycięztwo nad drobnostkowymi zarzutami i wniosek za zgodą wszystkich został przyjętym. Po uchwaleniu tego wniosku i wyborze komisji, odroczono posiedzenie do godziny 5 popołudniu.

Tyle na prędce; bliższe sprawozdanie o zjeździe nadeślę jutro.

Wiedeń. [Niemiecki zjazd nauczycieli]. W Wiedniu odbywa się teraz znowu jeden z tych ogólno niemieckich zjazdów, które mają stwierdzać łączność i jedność Niemców austrjackich z wielką ojczyzną niemiecką. Tym razem jest tu zjazd nauczycieli z całych Niemiec.

Przedwczoraj d. 7 czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie przedwstępne. Około 6000 nauczycieli i nauczycielek zapełniło literalnie ogromną salę towarzystwa muzycznego i przyległe lokalności. Po godzinie 8 zajął przewodniczący wydziału miejscowego p. Bobies trybunę ozdobioną kolorami niemieckiemi i zagaił posiedzenie: „Witam was niemieccy nauczyciele i nauczycielki — rzekł on — w niemieckiém mieście Wiedniu. Już dawno śledziliśmy my austrjaccy nauczyciele z wielką uwagą postęp, jaki osiągnęli nasi niemieccy koledzy; dzisiejszy nasz zjazd w murach miasta naszego uważamy za zdarzenie ważne dla całego stanu nauczycielskiego.“

— [Ruch wyborczy — odezwy wyborcze klerykałów i postępowców]. Centralny komitet wyborczy stowarzyszenia patrjotyczno-katolickiego w Niższéj Austrji wydrukował swój manifest w 100,000 egzemplarzach i poruczył rozdawanie takowego ludności wiejskiéj i proboszczom. W manifescie jest mowa o niebezpieczeństwie, jakiém kościołowi grozi liberalizm, który trzeba koniecznie przytłumić. Wybierać przeto do sejmu należy jedynie ludzi mających dość cywilnéj odwagi do wystąpienia w obronie kościoła, wiary katolickiéj, czcigodnych instytucji i prawa kościoła i t. p.

Tagblatt ogłasza manifest wyborczy „postępowców“ do ludności wiejskiéj. Jest on głównie skierowany przeciw propagandzie klerykalnéj. — Następujący jego ustęp daje najlepsze wyobrażenie o programie „postępowców“:

„Współobywatele w gminach wiejskich! Jeżeli się ktoś zgłosi do was, chcąc być waszym posłem, zadajcie mu następujące pytania:

Czy należysz ty do postępowców?

Czy bronić będziesz przedewszystkiém jako człowiek wolny interesu ludu, niesłuchając na podszepty klerykałów?

Czy jako poseł działać będziesz w celu przeprowadzenia ugody między ludami Austrji? czy będziesz głosował za tém, aby na przyszłość lud sam wybierał posłów do rady państwa?

Czy będziesz się starał o reformę izby panów, w któréj teraz przewagę mają magnaci, duchowni i jenerałowie?

Czy zobowiążesz się zmniejszyć ciężar budżetu wojskowego?

Czy bierzesz na siebie obowiązek przeprowadzenia zmiany nowéj ustawy o podatku gruntowym, aby właściciel ziemski nie był więcéj jeszcze obciążony, aniżeli dotychczas? Czy w ogóle zobowiążesz się ulżyć ludowi ciężaru podatków?

Czy będziesz głosował za zmianą ustaw o polowaniu, które krzywdzą drobnego właściciela ziemskiego?

Kto na te pytania odpowie uczciwie i otwarcie, bez wszelkich zastrzeżeń i ogródek „tak jest,“ ten niechaj będzie waszym wyborcą.“

Francja.

Paryż 6 czerwca.

) [Ostatnie posiedzenie ciała prawodawczego — charakterystyka teraźniejszéj izby — Ollivier prosi o wotum niezaufania — nowa ordynacja wyborcza — święta — *Gaulois* o zbrojeniach egipskich.]

Sobotnie posiedzenie ciała prawodawczego było bardzo ciekawém i pouczającém. Nigdy jeszcze tak wybitnie nie pokazała teraźniejsza izba francuzka swego właściwego oblicza, nigdy dotąd tak jasno nie zdemaskowała swego dążenia. Ludziom, na których się opiera ministerjum Olliviera, czyli dzisiejszéj prawicy, o nic więcéj nie chodzi, jak tylko o jak najprędszy powrót do osobistych rządów i do nieocenionego ministra Rouhera. — Wzięli się jednak do dzieła z niesłychaną przezornością i powoli, bardzo powoli, ale pewną drogą naprzód postępują. Poparli oni z dnia 2 stycznia nowe ministerjum, popierają je i dziś w danym razie, bo jeszcze „czasy się nie wypełniły“, jeszcze owoc nie dojrzał i cesarz jeszcze ma niejakie zaufanie do dzisiejszych ministrów. Nie trzeba zaś rzeczy zbyt sztorcem postawić, bo mogłoby nastąpić rozwiązanie izby, a wtedy wobec wyborów wolnych, bez oficjalnych kandydatur tacy Davidy-Cassagnac i t. p. postacie zniknęłyby na zawsze z pałacu burbońskiego. — Trzeba zatém powoli, nieznacznie dyskredytować ministerstwo, popuszczać mu cugle, brnąć po uszy w liberalizmie, od czasu do czasu stoczyć małą kompromitującą ministerstwo potyczkę, a resztę zostawić czasowi.

To też Ollivier na wczorajszém posiedzeniu, znudzony bezowocną szermierką, znalazł dawną gorącą wymowę i prosił tych panów w imię uczciwości, aby mu raz przecie wyraźnie dali wotum niezaufania. Prośba jego jednak z oburzeniem odrzuconą została. Taki Jerôme David z namaszczeniem odpierał w imię parlamentaryzmu i liberalnych zasad ową taktykę ministerjalną postawiania izby co chwila wobec grozy kwestji gabinetowéj, nie szczędząc przytém ministerstwu grubych przymówek o chwiejność, o dwuznaczne postępowanie, o wycieczki reakcyjne i zanadto liberalne porywy. Mimo to wszystko oświadczył, że ze swymi przyjaciółmi będzie głosował za ministerstwem. I tak się rzeczywiście stało. Ministerjum otrzymało 188 głosów, tj. jednomyślność wotujących, lewica wstrzymała się od głosowania i rezultat jego przyjęła głośnym śmiechem. Sądzą, że p. Ollivierowi ta ostatnia nauczka wystarczy i że zechce jak najprędzéj przedłożyć izbie nową ustawę wyborczą, na liberalnych opartą zasadach, a następnie wyrobi jéj u cesarza: *consilium abeundi.* Kto wie jednak, czy izba wprzódy nie zechce się pozbyć dzisiejszego ministerstwa, jeżeli już poczuje nóż na gardle. Prawica dzisiejsza gotowa na wszystko, byle nie pójść do domu.

Zanotować także wypada, że w skutek artykułu Picarda rozdział między frakcjami lewicy można uważać za dokonany, co dzisiejszéj izbie jeszcze dziwniejszą nada fizjonomję.

Zielone świątki jakoś nam tego roku nie dopisały; ale mimo pochmurnego nieba i dość zimnego wiatru połowa Paryża

OBRAZKI z PODRÓŻY.

SZWECJA.

Odczyty literackie miane w Dreznie

PRZEZ

Wawrzyńca bar. Engeström.

(Ciąg dalszy).

Cały odrębny charakter téj skandynawskiéj stolicy, strojny ogromem swéj panoramy, poezją natury i tradycjami przeszłości, dziwne na nas robi wrażenie.

Wszystko to razem wzięte składa się inaczéj jak wszędzie i z charakterem wielkich miast europejskich niezgodne. Przedewszystkiem rozbierzmy stanowisko stolicy do ziemi, na któréj jest zbudowana. Wszystkie zazwyczaj miasta, nietylko że odmieniły do niepoznania dziedzinę swojéj posady, znosząc góry i wypełniając doliny, ale jak okiem sięgnąć, przeistaczają tło krajobrazu walcząc lub zastępując naturę sztuką, która wszechwładną dłonią człowieka daje jéj okolicom odrębny naturze, samoistny charakter miasta, do którego zbliżając się, nie umiemy często powiedzieć, kędy jego początek i gdzie są jego granice.

Stockholm to istotna stolica kraju, jakim go opisałem, to „gród królewski w pośrodku puszczy wybudowany,“ jak o nim Tegnér powiada: *„Oh här den Kungastaden midt i skogen är.“* I rzeczywiście, w kamiennéj krainie borów i jezior, wśród Skogu i wody na skałach postawiona stolica! Nietylko tu z Kastelholmu, ale gdziekolwiek staniemy na dominujących wyżynach téj okolicy, czy to na Söder, z góry Mojżesza (*Mosebaken*), albo z Kungsholmu, czy to ze szczytów obserwatorjum w północy, wszędzie widzimy odrazu w samym środku miasta niezwalczone dotąd żywioły: obok pałaców pionowe skały, obok ogrodów tajemniczych borów korony.

Cała formacja gruntu w mieście i okolicy, to jakby rozkołysanych bałwanów morskich skamieniałe przestrzenie. Takiemi załamami nieregularnéj budowy przebiegają ulice dając rzeczywiście obraz tak fantastyczny w górę i na dół rozwieszonego miasta, że tylko w tym kraju możebny, bo z naturą jego spowity. Im daléj oczami sięgniemy, czy to na archipelag portowy ku Baltykowi, czy za Mäelaru kamienne wybrzeża, wszędzie na pierwszym planie szare Svei granity i ciemne bory aż do rogatek miasta się zsuwające — wszędzie natura górą, człowiek i dzieła jego maleńkie gościną tylko w przystani.

Takie są pierwsze wrażenia rozpatrującego się uważnie wędrowca. Z tą myślą i z tém wrażeniem zstępujemy ze szczytu Kastelholmu, a jakby na odpowiedź nabożną temu porównaniu dzieł ludzkich z arcydziełami Boga, dolatują nas chorałem pieśni, wieczornéj modlitwy wyrazy. Spotykamy wracając na Skeppsholm dużém kołem zebraną majtków drużynę, w pośrodku oficer marynarki odmawia modlitwę, którą za nim powtarzają nabożnie, a z jéj ostatnim wyrazem, wdzięcznym i melodyjnym rytmem pieśń do nieba się wzniosła i w milczeniu rozchodzi się szwedzkich żeglarzy gromadka.

Późnym już teraz wieczorem maleńką gondolą przewozimy się na drugie wybrzeże portu. Lądujemy pod arkadami północnego mostu na Strömparterze. Chwila tutaj spoczynku w ślicznym ogródku między Maelarem i morzem. Nad nami po moście dudni gwar miasta. Krajobraz na wszystkie strony ubiera się w gwiazd gazowych tysiące, które promienią się wdzięcznie na wód spokojnym błękicie. Ogródek się zaludnia, wieczorni przychodzą goście. Orkiestra powtarza melodyjne akorda narodowych piosnek Belmana. Z pięknie urządzonéj kawiarni pod arkadami roznoszą chłodniki i napoje, złoci się w szklankach zimny ulubiony poncz szwedzki, *sodawatten* i *sokerdrika;* gawędzą i bawią się ludzie, uśmiechają wesoło jasnookie twarzyczki, a naokoło jezioro z morzem się kołysząc, do snu gaworzy.

Wracamy wreszcie z wieczornéj wycieczki na plac Gustawa Adolfa. Po drodze nocą zauważałem tu i owdzie opuszczone stragany, otwartą budkę kramarza, a u piedestalu statuy królewskiéj od strony naszego hotelu całą zastawę figurek gipsowych na łasce bożéj pozostawiane. Mały to rys zaiste, ale jakże wymownie świadczy o dojrzałości i moralnéj cywilizacji narodu.

Na 150,000 mieszkańców stolicy Szwed zostawia spokojnie skromne swe mienie, nie potrzebując się obawiać kradzieży ni psoty.

Szczęśliwi ludzie!

. . . .

Zcicha złota wstaje zorza
I rumieni w bladéj wodzie,
Znowu widna pani morza
Na słonecznym swoim grodzie.

O jakże uroczy a majestatyczny widok z okien naszego hotelu o wschodzie słońca!

Na tym wspaniałym placu Gustawa Adolfa spiżowa postać rycerza do serca narodu dumném się odzywa wspomnieniem. Jestto jeden z najwspanialszych pomników stolicy. Wielki monarcha niby w tryumfalnym pochodzie zwrócony do mostu, który widzimy w całéj perspektywie długości, spogląda na północną fasadę zamku, gdzie królują następce jego, dzisiejsze przewodniki narodu. To duch przeszłości na wiecznéj straży! Zapewne cień króla rycerza, spoglądając na gród dzisiejszy w morza i lądów oprawie, patrząc na rząd i naród z przyszłości Swei zadowolony!

Corocznie w dzień 6 listopada w rocznicę śmierci bohatera pod Lützen zgromadza się na tym placu niemal cała stolica; lud otacza pomnik z uszanowaniem, wznoszą się tu ku niebu pobożne pieśni i psalmy, a w końcu znany na całą Szwecję hymn narodowy, stara pieśń wojenna

„Föräras ej du lilla hop“
„Nie blednij, zastępie mały“

pieśń, którą w wigilję śmierci sam Gustaw Adolf ułożył i z jéj strofami na ustach skonał.

To też nie pobladł i nie znikczemniał przed wrogiem naród, nie złamały go burze i sprzysiężenia Europy!

Chociaż upadał często i grzeszył dużo, odradzał się zawsze, kruszył kajdany i zwyciężał siebie; bo w tym narodzie po wszystkie wieki Szwecję dla Szwecji, a nie dla siebie kochano!

Plac Gustawa Adolfa, to duży czworobok, po stronie hotelu kilka obszernych pałacowych kamienic, pomiędzy któremi Rüdberg pierwsze zajmuje miejsce. Po prawéj stronie duży pałac następcy tronu, brata królewskiego księcia Oskara; po lewéj odpowiednia pałacowi budowa, gustowny gmach opery wybudowany przez króla Gustawa III, gdzie na pamiętnym maskowym balu z ręki Ankerströma zamordowany został. Czwartą stroną placu Gustawa Adolfa to cały Stockholm w obrazie, w którym na pierwszym planie zamek, u stóp którego Bałtyk z Maelarem w uścisku. Pójdziemy ztąd daléj w miasto. Wstępujemy na Nörrebro. Prawa strona tego mostu zabudowana i osadzona jest sklepami, które tu długim rzędem na jego arkadach pobudowane; po lewéj olbrzymie wschody z granitu sprowadzają do Strömparteru, tego ulubionego a tak oryginalnego ogródka miejskiego, który pod arkadami mostu się chowa.

Nie wspomnę już o widoku, jaki nas ztąd otacza; w Stockholmie na każdym kroku nowa a wszędzie różna odsłania się panorama. Stając tu, powtórzę tylko krótkie marzenie Tegnéra, które z tego mostu wyśpiewał kiedyś poeta:

Stań na Nörrebro, masz młodość w widzeniu.
Tu prąd północy w wód słodkich strumieniu
Z gorzkiemi zlewa się, jak młode lata,
W których dziecinne zabawki splata
Z męzką goryczą już życie.

Oh! jak cudownie zwierciedlą tu wody
Wieże, posągi, zamki i świątynie,
I te zachodnie Riddersholmu grody,
Gdzie pod marmurem, to co w Szwecji słynie:
Honor narodu, śpi skrycie.

Ale u brzegów czuwają już zdrady,
Jak wiatr uniesie prąd w tamte strony,
Nastanie burza, wód spiętrzy gromady,
Daremnie cofa się strumień znużony,
Uniosą go wód pierścienie!

I nie powróci w Mälaru cieśniny,
Ni pod korony świerkowe się schroni,
Wiatr go uniesie na morskie głębiny,
Gdzie zginąć musi w goryczach ich toni,
To jest młodości widzenie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wybrała się na pozamiejskie wycieczki. Mimo to kościoły były zapełnione, a na oficjalnéj mszy w kaplicy tuileryjskiéj zgromadziły się wszystkie znakomitości, a cesarz nawet pomimo słabości był obecny.

Tutejszy *Gaulois* przynosi znowu zatrważające wiadomości z Egiptu. Twierdzi on z dobrego źródła, że wicekról wcale nie zaniechał zamiaru oderwania się od Turcji, że owszem dawniejsze uzbrojenia na nowo podjęte zostały i to w daleko szerszych rozmiarach. Miano zakupić znaczną liczbę kartaczownic (*mitrailleuse*) w Nowym Jorku i Brukseli. Mówią także o przymierzu egipsko-rosyjskiém, zawartém w wielkiéj tajemnicy przez Murawiewa Amurskiego z wicekrólem za pośrednictwem p. Narbaraoni. Te wiadomości, jako też wieść o zaciąganiu się wielkiéj liczby oficerów północno-amerykańskich do wojska egipskiego, zaniepokoiły mocno tutejsze koła polityczne i finansowe.

Rossja.

[**Sądy przysięgłych na Litwie — polityka Rosji w Rumunji**]. Rada państwa uchwaliła zaprowadzenie sądów przysięgłych w zabranym kraju. W téj uchwale jednak wyraźnie zastrzeżono, iż sędziami przysięgłymi mogą być tylko Rosjanie albo zmoskwiczeni Polacy. Reforma ma być wprowadzoną w życie od 1 stycznia 1870 r. Sędziowie pokoju w Rosji obieralni, dla Litwy i Rusi będą naznaczeni od korony w ilości 356. Ten ostatni warunek niweczy całą doniosłość zamierzanéj reformy. — Sędziowie mianowani przez koronę, będą zwykłymi urzędnikami carskimi.

Rozmaite pogłoski rozpuszczane przez prasę austrjacką o knowaniach i intrygach Rosji w Rumunji, dały powód organowi moskiewskiemu *Nord*, wychodzącemu w Bruxelli, a za nim i innym dziennikom rosyjskim do wyjaśnienia swych stosunków względem Rumunji. Lecz właściwym sobie trybem, zamiast zbijać niektóre zarzuty, czynione przez prasę zagraniczną, jak np. machinacje p. Kocebu; gazety rosyjskie utyskują na tę niby rusofobję dziennikarstwa europejskiego; na wszystkie zaś obwinienia odpowiadają samymi ogólnikami lub niedokładną historją swych stosunków z Rumunją.

Na zapytanie, co Rosja może zrobić dla księstw naddunajskich, *Nord* odpowiada: „Jeżeli Europa zgodzi się na zupełną polityczną niezależność tych księstw, to Rosja nic nie ma przeciw temu, ale z swéj strony będzie wymagać, żeby gwarancja całości i nietykalności Turcji nie miała żadnego znaczenia, albowiem wszelkie ustępstwa czynione Rumunom, dadzą powód do podobnych żądań ze strony Bulgarów, Serbów i Albanów."

Nawet wdzierczą politykę rządu moskiewskiego chce *Nord* przykrywać płaszczykiem jego anti-rewolucyjnych dążności i usposobień, gdy mówi: „Rosja bynajmniéj sobie nie życzy, żeby te kraje miały zostać gniazdem rewolucji i anarchji, zkądby Bakuniny, Flourens'y mogli podprowadzać miny pod Rosję. Jéj interes na tém zależy, żeby te kraje były spokojne i szczęśliwe pod opieką silnego rządu. Książę Karol łączy w sobie wszystkie zalety dobrego monarchy. Rosja niczego więcéj nie żąda, jak widzieć go na tronie rumuńskim i gotowa nawet w danym razie być mu pomocną. O żadném jednak wdaniu się w sprawy wewnętrzne tego kraju nie myśli i nie dopuści interwencji innych mocarstw. Jednak Rosja bardzo chętnie przyłączyłaby się do mocarstw zachodnich, gdyby takowe chciały przystąpić do akcji dyplomatycznéj, mającéj na celu podtrzymanie porządku w Rumunji."

Włochy.

Florencja 4 czerwca 1870.

○ [Charakter powstania — parlament i reorganizacja armji — poselstwo chińskie.]

Po wypadkach w Catanzaro ruch republikański w południowych prowincjach zupełnie stracił wszelką doniosłość, znaczenie—słowem zamarł i zcichł niepowrotnie, ale natomiast objawił się silniéj i już od dwóch tygodni wichrzy północ Apenińskiego półwyspu. Nie będę wam opisywał działań drobnych oddziałków, jakie kolejno powstawały około Ceciny w Toskanji — Reggio w Emilji około Genui i jeziora Como — gdyż byt ich efemeryczny niczém sobie nie zasłużył na wspomnienie.

Historja wszystkich tych oddziałów jest jedna i ta sama. — Zeszło się kilkunastu lub kilkudziesięciu młodzieży razem, przyodziali czerwone koszule, jako tako się uzbroili w flinty, dubeltówki, sztylety i rewolwery — rozpuścili w okolicy odezwy do powstania w imię powszechnego sojuszu republikańskiego — rozbroili kilku żandarmów lub strażników komornych pojedyńczo na drodze spotykanych, przed nadchodzącą siłą cofnęli się w góry i tam jeżeli sile zbrojnéj udało się ich otoczyć zostali rozbrojeni i aresztowani — lub téż sami rozeszli się dobrowolnie, ukrywszy pierwéj w ziemi wszelkie znaki swéj republikańskiéj że tak powiem majówki, bo dotąd żadnemu z tych twórców czy téż sprzymierzeńców powszechnéj rzeczypospolitéj bić się z wojskiem regularném ani się nawet nie śniło.

Jakkolwiek ruch ten nabawia władze polityczne i wojskowe wielu kłopotów, jakkolwiek pociąga za sobą wiele wydatków i przyczyni się znacznie do powiększenia długu krajowego, od którego sam procent w roku bieżącym wynosi 269 milionów lirów—jednakże nie ma on żadnego znaczenia politycznego i da się krótko zdefinjować: „niesforność młodzieży mieszczańskiéj exploatowana przez Mazziniego i jego starych przyjaciół." — Do jakiego stopnia ruch ten jest niepopularnym we Włoszech, dosyć będzie powiedzieć, że ogół prasy go ignoruje, a nawet sama prasa republikańska, która liczy 45 dzienników. Wiadomości o bandach czerpiemy tylko z dzienników urzędowych lakonicznie się wyrażających i dzienników umiarkowanych dających obszerniejsze sprawozdania. Codziennie przeglądam *Reformę* organ florencki Garibaldego, Crispi'ego i Cairoli'ego (wychodzca rzymski) a dotąd ani jednego opisu o bandach republikańskich nie zdarzyło mi się tam spotkać.

Ostatnia banda republikańska z kantonu szwajcarskiego Ticino wkroczyła do Włoch w okolicach jeziora Como. Głównie złożoną ona była z żołnierzy dezerterów i osób skompromitowanych w zaburzeniach lutowych — lecz zaledwie zdala ujrzała 3 kompanje piechoty i odział żandarmerji, nazad cofnęła się do Szwajcarji i tam na wezwanie rządu włoskiego przez miejscowe władze została internowaną i po miastach północnéj Szwajcarji rozlokowaną.

Parlament florencki po miesięcznych przeszło obradach wreszcie budżet na rok bieżący zatwierdził, zaprowadziwszy w nim małe oszczędności. Z obrad nad budżetem ministerstwa wojny wywiązała się żywa dyskusja nad reorganizacją wojska i zredukowania go do 200,000 żołnierza. Stronnictwo rządowe, tj. prawica parlamentarna była za utrzymaniem w całości dotychczasowéj armji. Opozycja zaś rządowa czyli lewica, któréj głównem hasłem jest: do Rzymu, do Rzymu! wbrew swoim programatom politycznym starała się prawie o połowę zmniejszyć armję włoską. Rzecz naturalna, że przy dzisiejszych rezultatach stronnictwo rządowe zwyciężyło, sprawę reorganizacji odroczono, polecając ministerstwu opracowanie projektu odpowiedniego i przedstawienie go parlamentowi w roku przyszłym. — Dzienniki klerykalne, których zaledwie kilka liczymy we Włoszech, znalazły sposobność pomszczenia się na prasie liberalnéj, potępiającéj dawniéj papieża za skazanie na śmierć Monti i Tognetti, skutkiem tego, że w zeszłym tygodniu sąd wojenny w Medjolanie i sądy kryminalne z południowych Włoszech skazały 16 osób na śmierć — między którymi rozbójnicy stanowią tylko część trzecią.

W tych dniach spodziewamy się ujrzeć oblicza członków poselstwa chińskiego, które dziś bawi w Turynie. Rząd wysłał na przeciw swym gościom z cesarstwa Niebieskiego markiza Borea d'Olmo, który będzie cyceronem przez całą ich podróż po Włoszech.

Poselstwo to ma zwiedzić Rzym i Neapol i ztąd dopiero około połowy tego miesiąca puścić się w dalszą podróż.

O sprawie ruskiéj.

Posłom — poświęca autor.

(Ciąg dalszy.)

I tak, bez różnicy obrządku wykreślonymi zostali wszystka szlachta i wszyscy właściciele ziemscy, bo były pan, to Lach czyli Polak — kto chodził w żupanie lub we fraku to Polak, komu wykształcenie nie pozwalało przypuszczać istnienia takiéj antinarodowéj narodowości, kto uniżenie nie potakiwał nadużyciom biurokracji i targowickim agitacjom konsystorzów, to Lach także — wróg Rusi — stronnik partji wywrotu.

Tym sposobem z wrogich sobie staranie oczyszczona żywiołów narodowość ruska w Galicji składać się miała ostatecznie z chłopów żądnych lasów i pastwisk pańskich i księży łaknących zaszczytów biskupstw lub parafji pod opieką urzędników Niemców goniących za djetami.

Jednak i tu jeszcze nie koniec kłopotom; pokazało się bowiem, że pomiędzy samymi włościanami wielu bardzo było obrządku katolickiego, w skutek zaś tego faktu jedni Polakami drudzy urzędowymi Rusinami zostali.

Nigdy jeszcze kunszt dzielenia nie doszedł tak do apoteozy, nigdy i nigdzie takiego nie wywołał zamętu — rozpoznanie się w tym chaosie zdawało się niepodobieństwem.

Galicja podzielona na dwie odrębne całości, każda z tych całości na całostki pojedyńczych warstw społeczeństwa, rozdział w kraju, w gminach, rozdział nakoniec w pojedyńczych rodzinach, gdyż ze zdumieniem nieraz ujrzało dwóch rodzonych braci, że każdy z nich do innéj należy narodowości i zupełnie inną jest historyczno-polityczno indywidualnością.

W obec tych wszystkich knowań lud wiejski, o który gra się właściwie toczyła i o którym bez niego stanowiono, zachował się pod względem politycznym zupełnie biernie, o niczém nie wiedział co się w około niego działo i nie troszczył się o to, a rozumiał jeno to, co go bezpośrednio dotykało z polityczno-narodowych teorji, od onych przyjął to tylko, co mu codziennie w konfesjonale i w biurach urzędów w ucho kładziono, że pan to Lach i wróg jego, że każdy co siermięgi, sutanny albo urzędowego munduru nie nosi, to Lach także i wróg i że Lachów potrzeba ścigać i łapać i do policji odstawiać, bo chcą się zbuntować i pańszczyznę przywrócić, a w dowód prawdy tych twierdzeń, stawiano warty po drogach, łapano spokojnych podróżnych i zamykano po kordygardach, cytadelach i kryminałach.

To stanowiło cały zapas wiedzy politycznéj włościan. Za pseudo przewódcami ruszczyzny szedł on tylko o tyle, o ile ci posługując się dźwignią socjalną schlebiali namiętnościom i złym instynktom ciemnego tłumu, okazując mu w oddali jako owoc przymierza lasy i pastwiska cudze.

Tak więc stworzenie narodowości ruskiéj w Galicji już w założeniu swojém miało być tym konikiem, na którym rząd do swych wysokich politycznych, przewódcy zaś onéj do swych nizkich, osobistych celów dojechać mieli.

Nie naszym jest zadaniem badać i wyświecać, o ile złe tym sposobem Galicji wyrządzone korzystném było dla rządu, czy i o ile wprowadziło go na drogę, po któréj dziś już stąpać niebezpieczném a cofnąć się trudném jest zadaniem — to tylko pewna, że naczelnicy partji pseudo-ruskiéj weszli na drogę, po któréj krocząc bezwarunkowo wyjścia dla nich nie ma, i że stanęli na téj pochyłości, po któréj chcąc niechcąc daléj staczać się muszą.

Bo na takich podstawach wsparta, na brak wszelkiéj żywotności chora, a w ręce takich przewódców oddana sprawa ruska w Galicji od samego jéj poczęcia do dziś dnia, kręcąc się w błędném kole obrządku, narzecza i fałszu historycznego, musiała w koniecznem następstwie rzeczy wyjść z karbów pierwotnego swego założenia, które do utrzymania niemożliwém było i stać się w końcu koniecznie tém, czém ją obecnie widzimy.

Przywódcy partji téj niby ruskiéj, ogłosiwszy się opiekunami i rzecznikami ludu na rusi osiadłego, pojęli wkrótce całą korzyść, jaką im utrzymanie się na tym ułamaném stanowisku przynieść mogło.

Wczoraj jeszcze w nicestwie, bez zasług dla kraju, bez miłości dla ludu, którego niby sprawę podjęli, bez wolności, która na pewne wiedzie stanowiska, bez myśli wielkiéj, która takowe zdobywa, w jednéj chwili przyjąwszy tylko na się nazwę przewodników Rusi, na nazwie onéj zbudowali sobie piedestał wielkości, utrzymanie się na nim było dla nich zadaniem życia lub śmierci, bo wraz ze sztuczną budową gineło i sztuczne onychże znaczenie.

Lecz wszelkie ich trudy, by słowo przyoblec w ciało a fałsz w rzeczywistości osłonić pozory, okazały się wkrótce bezskuteczne.

Lud ciągle — jak od początku dla sprawy podniesionéj w jego imieniu narodowości, najzupełniéj był obojętnym; oświeceni a zacni dzielnicy ruskiéj mieszkańce ze wstrętem takową od siebie odpychali. Narzecze ludowe na jedno słowo „stań się" w język naukowy przekształcić się jakoś nie chciało, a nici kwestji politycznéj, téj właśnie, która narodowości ruskiéj w Galicji porodzić się kazała, nie w ręku jéj przywódców lecz w ręku rządu spoczywały.

Nie mogąc więc od początku samego o własnych stać siłach, byli oni potulnym tylko ministerjalnym narzędziem, lecz że wszystko na świecie się zmienia, a tém bardziéj ministerja, a wraz z niemi częściowo lub całkowicie programa polityczne, to téż gdy zmiana podobna w Austrji nastąpiła, ze zgrozą i trwogą ujrzeli przywódcy narodowości ruteńskiéj, jak zachwiała się pod niemi z takim mozołem wzniesiona podstawa, jak za cofnięciem ręki, która ich podtrzymywała, bez ratunku w przepaść runąćby musieli. Wtedy stało się to, co zawsze w podobnych warunkach stać się musi. Ci co zdradzili kraj własny, nie zawahali się ani na chwilę zdradzić rząd, którego opieki nie tak już pewnymi byli, nie zawahali się rzucić się w objęcia silniejszego lub więcéj dającego, jedném słowem zaprzedać się Moskwie.

Od lat już kilku zanadto jawnie uwidomił się cały przebieg téj sprawy, przywódcy narodowości ruskiéj w sejmie a organ ich *Słowo* po za sejmem, występowali nieraz z otwartą przyłbicą, ażeby najmniejsza wątpliwość zachodzić nie mogła, dokąd oni Ruś poprowadzić zamyślali.

Cały przebieg sprawy ruskiéj w Galicji jest żywym a niezbitym twierdzeń naszych dowodem; żywot jéj cały od kolebki do dziś dnia, świadczy nam jasno, że sprawa ta podniesiona w Galicji, nie była tam ani na chwilę kwestją narodowości, ani odrębności politycznéj, ani nawet kwestją ruską, która tylko to imię w świat idąc przyjęła. Że jest jeszcze dziś tém czém w istocie swéj od początku była — poruszoną naprzód przez rząd a następnie gwoli celom osobistym naginaną i podtrzymywaną przez jéj przywódców, kwestją społeczną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZCZAWNICA

w roku 1869,

przez Dra Władysława Sciborowskiego.

Rok ubiegły 1869 pod względem pogody należał do najniepomyślniejszych w ciągu ostatniego dziesięciolecia; deszcze i słoty nietylko w całym prawie naszym kraju, ale i w sąsiednich dotkliwie uczuć się dały. Od r. 1860 jeden tylko r. 1864 pod względem niepogody przewyższył rok przeszły.

Najpiękniejszym z całego lata był miesiąc wrzesień, kiedy już w Szczawnicy mało kto z gości się znajdował. Pomimo tak niekorzystnego stanu powietrza, liczba gości zdrojowych była tak znaczną, że jedynie w r. 1868 było więcéj, a był to rok, w którym największa liczba gości od czasu istnienia zdrojowiska w Szczawnicy zwiedziła takowe.

Mówiąc o pogodzie nawiasem przypominam osobom udającym się do zdrojowisk podkarpackich a tém samém i do Szczawnicy (zwłaszcza słabszym), aby się zaopatrzyli w odzież stósowną, odpowiednią do każdéj pory czasu i ciepłoty, zwłaszcza w obuwie skórzane z podeszwami nieprzepuszczającemi wilgoci lub kalosze skórzane, ciepłe szale lub płaszcze, dla mocniéj cierpiących i drażliwych na zmiany ciepłoty i lekkie futerko nie zaszkodzi.

A teraz wracamy do rzeczy.

W ciągu roku 1869 przybyło do Szczawnicy ogółem 1495 osób (671 mężczyzn, 658 kobiet, 130 dzieci), licząc już w to restauratorów, służbę, muzykusów, kupców, kramarzy, oraz przybyłych w celu zwiedzenia Szczawnicy i jéj pięknych okolic.

Rady lekarskiéj zasięgało przeszło 1100 osób; jak zwykle najwięcéj było osób cierpiących choroby narzędzi oddechowych, jak gruźlicę płucną, nieżyt czyli katar oskrzelowy, rozdęcie płuc, daléj nieżyt żołądka, gardła, przełyku, obrzmienia wątroby, śledziony i t. d. Chorób panujących w r. z. nie było żadnych.

Co do pochodzenia, było 757 osób z Galicji i Krakowskiego, 67 z innych prowincji austrjackich, 526 z Królestwa Polskiego, 8 z Podola, Wołynia i Litwy i t. d., 24 z Poznańskiego i Prus, 5 z Drezna i Francji.

Trzy piąte zatém osób (824) pochodziło z krajów pod panowaniem austrjackiém zostających, trzy siódme zaś ogólnéj liczby (606) z prowincji pod panowaniem rossyjskiém.

Lekarzy czterech corocznie stale do Szczawnicy przybywających, udzielało chorym rady lekarskiéj, mianowicie dr. Trembecki lek. zdr., dr. Doskowski, dr. Kryda i dr. Sciborowski; prócz tych około 20 lekarzy przybyło na czas krótszy lub dłuższy już to w celu leczenia się, już w celu zwiedzenia zakładu i okolicy.

Apteka pod zarządem p. Bośniackiego zostająca, dostarcza potrzebnych leków i wód lekarskich zamiejscowych.

Wypadki leczenia, pomimo słotnéj pory czasu, były po większéj części dobre.

Kąpiele stanowiące w Szczawnicy mniéj ważną część leczenia, w roku zeszłym z powodu chłodu i deszczów mniéj były używanemi niźli w innych latach; ogółem wydano 2562 kąpieli, w téj liczbie paręset bezpłatnych — dla ubogich.

Wysyłka wody ze zdrojów szczawnickich z roku na rok się wzmaga, tak, że w r. z. sprzedano wody ze zdrojów Józefiny, Stefana, Magdaleny i Walerji 80,000, a ze zdrojów Szymona i Wandy przeszło 8000 flaszek.

Restauracji było cztery (nie licząc kilku właścicieli domów stołujących gości u nich mieszkających), we wszystkich starano się życzeniom gości zadość uczynić; z przyjemnością nadmieniam, że narzekania na pożywienie w roku zeszłym były rzadszemi niźli w latach poprzednich, a goście po większéj części zwłaszcza z restauracji pp. Garanów byli zadowolnionymi. Przybyła téż traktjernia dla starozakonnych, dostarczająca tymże pożywienia przyrządzonego podług przepisów ich religji, na któréj brak w latach poprzednich się użalano.

Na rozrywce dla gości nie zbywało — codziennie z rana i popołudniu w pobliżu zdrojów grywała muzyka z 11 osób, po większéj części z członków orkiestry wojskowéj austrjackiéj złożona.

Co tydzień zbierano się w sali restauracyjnéj zakładu górnego lub na Miodziusiu i zabawiano tańcami zwykle o godzinie 12 się kończącemi. Pan Szczepanowski w przejeździe dał koncert na gitarze i wiolonczeli, dano téż koncert amatorski na cel dobroczynny, wreszcie pan Stysiński śpiewak opery dawał koncert wokalny.

W roku ubiegłym założono czytelnię, utrzymującą kilkanaście czasopism krajowych i zagranicznych treści politycznéj i belletrystycznéj, która w sali domu zwanego Bratea pomieszczona, od rana do wieczora była otwartą. Opłata wynosiła od osoby 1 złr. za cały czas pobytu w Szczawnicy, sto kilkadziesiąt téż osób z niéj korzystało.

Dodajmy wycieczki w urocze okolice Szczawnicy, do Sewerynówki, groty Aksamitki, Czorsztyna i Niedzicy, do Czerwonego klasztoru, spacer łódkami pomiędzy dwoma pasmami Pienin, a pomimo braku zielonych stolików, będących magnesem przyciągającym tysiące osób do zdrojowisk nadreńskich, na zupełny brak rozrywki sumiennie narzekać nie możemy.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Wiadomości z literatury i sztuki.

— Nakładem wydawnictwa czytelni ludowéj w Krakowie, wydaną została druga książeczka dra E. Janoty p. t. „Obrazki z życia zwierząt" z piękną ryciną; zakończa ona pierwsze półrocze 1870 r. z 6-ciu razem książeczek złożone.

Na odwrotnéj stronie okładki czytamy tytuły prac przygotowanych do druku na półrocze drugie, i tu dosłownie przytaczamy: dwie książeczki dra E. Janoty czyli następne tomiki III i IV, „Obrazki z życia zwierząt," z 5-ma litografowanemi rycinami. — Książeczki III i IV prac ś. p. Stan. Jachowicza z 4-ma rycinami. — Opowiadania z dziejów Polski: Dziwne przygody Lorka Szlązaka.—Wincenty z Szamotuł.—Zasłużeni Polacy z rodu panów, mieszczan i kmieci przez ks. Michnę. — Wiadomość o ratowaniu w nagłych przypadkach i pozornéj śmierci przez dra Janikowskiego.—Książeczka druga: Ogrodnictwo, przez A. K. Stelmasiewicza.

Musimy przyznać, że wybór prac tych jest trafny, odpowiadający potrzebie i zasługuje na powszechną uwagę a zwłaszcza ludzi zajmujących się oświatą ludową. Pomimo tego wydawnictwo nie cieszy się powodzeniem jak wnosić możemy z liczby prenumeratorów w niniejszéj książecze zamieszczonéj, których liczba ledwie do stu kilkunastu dochodzi. Pomiędzy prenumeratorami na większą liczbę egzemplarzy znajdują się: rady powiatowe: bocheńska 22, dąbrowska 11, łańcucka 5, myślenicka 5, hr. Arturowa Potocka 9, Mieczysław Dzieduszycki 11, Józefczyk 5.

Szkoła nr. 22 zawiera: Ewaryst Estkowski (c. d.).— O miłości nauczyciela ku uczniom.—Sprawy tow. pedagogicznego.—Rozmaitości.—Odezwa czytelni ludowéj. — Podziękowanie.

Jutrzenka (czasopismo wychodzące w Kołomyi) nr. 2 zawiera: Wł. Kociatkiewicz dr. praw obojga, krótkie wspomnienie pośmiertne.—Wiaderko wody, obrazek rodzinny z czasów Napoleona I, przez N. Jaskółkę (c. d).— Kowal i Do..., wiersze. — O początku i teorji życia ciał organicznych (c. d.) — Korespondencje *Jutrzenki*.—Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty w Kołomyi (c. d.).—Słowo o oświacie, napisał Lew W.—Kronika.—Szarady.

Rękodzielnik nr. 11 zawiera: Nasze swobody.—Dwaj bracia, powieść (c. d.).— Kronika: wycieczka „Gwiazdy"; sypanie kopca; towarzysze piekarscy we Lwowie; stow. wzajemnéj pomocy murarzy i cieśli we Lwowie; Wiedeń; z Pleszewa.— Przegląd polityczny.

Gwiazdka Cieszyńska nr. 23 zawiera: Grecka rodzina, powieść (c. d.).— Jakim ma być mąż, głowa rodziny.— Gospodarstwo i przemysł.— Jura i Janek. — W sprawie wyborów. — Przegląd polityczny.— Rozmaitości.—Doniesienia piśmiennicze. — Z Cieszyna.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Wyjaśnienie.—Onegdajsze nasze opowiadanie o „dyplomatycznych rokowaniach" między pp. Deichesem a Englischem i o „akcji militarno-policyjnéj," *Czas* wziął bardzo na serjo; nie nasza w tém wina. Wolimy zawsze zamiast karcić w tonie kaznodziejskim, śmiać się z tego co tylko śmiechu warte.

Zjazd krakowski (*dokończenie*). — Trzeci dzień zjazdu objęty programem, niemniéj pomyślnie się powiódł—jak dwa poprzednie. Przed południem zwiedzali goście krakowscy osobliwości miasta Krakowa, muzea, wystawy i kościoły. O godzinie 12½ w południe wyruszył osobny pociąg do Wieliczki. Pomimo zachmurzającego się nieba, bardzo liczna publiczność wzięła udział w wycieczce, mającéj na celu poznajomienie gości z słynną po całym świecie kopalnią soli. Dwa wielkie pociągi zaledwie wystarczyły na pomieszczenie osób. Nawet deszcz, który powitał przybyłych do Wieliczki gości, nie zdołał zniechęcić lub ostudzić ochoty, jaka wszystkich ożywiała. Kopalnie wspaniale oświetlone zwiedzano w dwóch partjach dla uniknięcia zbytniego natłoku, sztuczne ognie i muzyka górnicza potęgowały czarujący urok i wrażenie, jakie te solne podziemia na każdego zwiedzającego wywrzeć musiały.

Przeszło 2600 osób zwiedzało w tym dniu kopalnie wielickie. O godzinie 6½ udali się goście wraz z liczną publicznością z saméj Wieliczki do ogrodu, gdzie się odbył festyn ludowy wśród tańców, muzyki i śpiewów. I tutaj swobodném obejściem się i niewymuszonością zwracali na siebie powszechną uwagę włościanie ze Szlązka, zwłaszcza też, gdy zebrawszy się w jedno miejsce z współudziałem kobiet potężnym chórem zanucili pieśń: „Wstańmy bracia wraz!" Publiczność z zapałem przyjęła ten, choć drobny na pozór dowód narodowego poczucia Szlązaków, dziękując im rzęsistemi oklaskami i okrzykami: „niech żyją!" za tak miłą a rozrzewniającą niespodziankę.

Skoro zmrok padać począł, spalono nad stawem sztuczne ognie, które się bardzo dobrze udały, a przy wypogodzonem niebie wieczorném odbijając się w spokojném źwierciedle wody, prawdziwie czarodziejski sprawiały widok. Na zakończenie wśród różnokolorowych gwiazd unoszących się w powietrzu, zajaśniał na zieloném tle drzew ogrodowych — biały orzeł, z uniesieniem witany przez publiczność.

Tymczasem nadeszła godzina odjazdu gości ze Lwowa, którzy wprost z Wieliczki do domu powrócili. Na pożegnanie przemówił p. Chmurski, dziękując gościom w imieniu komitetu, za ich chętne przybycie a zarazem przepraszając, jeżeli może nie wszędzie i we wszystkiém dopisały środki i siły chęciom i szczeremu sercu przyjmujących. Po nim przemówił ks. Dominik Oreł ze Szlązka, przypominając starą legendę o pierścieniu św. Kunegundy a kończąc życzeniem, by na téj ziemi uświęconéj pięknym podaniem ludowém, złączył nas znowu pierścień wspólnego poczucia narodowego i bratniéj miłości.

Potém pożegnano Lwowian i odprowadzono ich na koléj, reszta zaś gości pozostała jeszcze w Wieliczce; wieczorem oświetlono ogród różnokolorowemi lampionami a ochocza zabawa i tańce trwały do późnéj nocy. O godzinie 12éj wyruszył osobny pociąg do Krakowa z gośćmi ze Szlązka, wśród odgłosu muzyki górniczéj i okrzyków na cześć Szlązaków, Krakowian i gościnnych mieszkańców Wieliczki.

Na szczególne uznanie za trudy poniesione przy urządzaniu wycieczki zasługują przedewszystkiem pp. Gajdzic, Mieżb, Marynowski i Wąsowicz, którzy z niezmordowaną gorliwością wszelkich dokładali starań, by zadowolić gości, uprzyjemnić i udogodnić im pobyt w Wieliczce.

Nazajutrz rannym pociągiem odjechali goście ze Szlązka, odprowadzani aż do Krzeszowic przez członków komitetu.

Św. Medard nie bardzo na nas w tym roku łaskawy, bo spuścił deszcz, więc według znanego a zwykle sprawdzającego się przysłowia, możemy przez następnych dni czterdzieści częstych deszczów się spodziewać, co ani dla rolników, ani dla amatorów zarogatkowych wycieczek, a nawet spacerów po plantacjach nie jest bynajmniéj pocieszającém. Nie mało szkodowałyby na tém bezwątpienia także kioski z wodą sodową i orzeźwialnia z wielu innemi napojami, których w tym roku tak wielka liczba przyczyniła się do upiększenia plantacji i urozmaicenia przechadzek nawet dla tych co będą tylko ich widokiem napawać i pokrzepiać swoje oko. Nie wątpimy przecież, że nie braknie i takich, którzy nie poprzestaną na zadowolnieniu estetycznego zmysłu i zechcą równą przyjemność sprawić swojemu żołądkowi i podniebieniu.

KONRAD WALLENROD.

Adama Bełcikowskiego

Prelekcja habilitacyjna miana d. 24 maja 1870 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim.

(Ciąg dalszy.)

Nie dziwi nas zatém, jeżeli w rzędzie postaci nakreślonych przez naszych poetów znajduje się najwięcéj takich, które są wcieleniem pewnéj idei politycznéj. Co bowiem jest codzienną strawą całego społeczeństwa, tém także muszą się karmić i przesiąkać umysły poetów. Żaden poeta nie jest swoim twórcą, ale jest nim jego naród.

Najwybitniejszą, najpopularniejszą między postaciami stworzonemi przez poezję tego wieku jest niezaprzeczenie Konrad Wallenrod. To imię już oddawna stało się dla nas synonimem do pewnego kierunku politycznych ludzi. Jak pewne namiętności lub usposobienia wewnętrzne oznaczamy nazwiskiem Harpagona lub Hamleta, tak w Wallenrodzie widzimy uosobienie pewnéj idei politycznéj, Wallenrodyzmem mianujemy pewien system w polityce. Świeże to jeszcze czasy, kiedy Warszawa nadawała to nazwisko człowiekowi, co na chwilę stanął u steru rządu części Polski będącéj pod panowaniem rossyjskiém; kilka zaledwie temu miesięcy, jak na rogach ulic jednego z miast polskich czytano na plakatach te wyrazy: „nie chcemy Wallenroda!" a to nazwisko i tę odezwę rozumiał cały ogół; one tłómaczyły mu rzecz, wyjaśniały stanowisko tych ludzi—nie wchodzimy tutaj w to, czy fałszywie, czyli też zgodnie z prawdą.

Pomimo tego ilekroć odzywały się przeciwko Mickiewiczowi niechętne głosy, zawsze prawie pomiędzy zarzutami znalazło się nazwisko Wallenroda, jako jeden z grzechów wielkiego poety. Konrada Wallenroda uważano za najsłabszą stronę Mickiewicza, w którą pociski mogły go najłatwiéj ugodzić pomimo ogromnych zalet i piękności rozsianych po całém dziele, i tak dzisiaj jak i dawniéj przez wszystkich uznanych. Wielom nie podobała się idea tego poematu i osobistość bohatera pozbawiona, jak twierdzono, wszelkich cech charakteru polskiego i słowiańskiego.

Nie mam tu zamiaru występować za albo przeciw téj idei, bo przedewszystkiem chciałbym się zająć artystyczną nie zaś etyczną stroną charakteru Wallenroda, a mianowicie przedstawić, z jakich pierwiastków i pod jakiemi wpływami tworzyła się ta postać w wyobraźni poety, z jakich materjałów i w jaki sposób powstawała, jedném słowem chciałbym podać jéj estetyczną genezę. To jednakowoż nie ulega wątpliwości, że w przeszłości naszéj nie mieliśmy Wallenrodów. Stosunki polityczne Polski i jéj dyplomację cechowały zawsze prawość, sumienność i otwartość, dochodzące bardzo często do zgubnéj dla nas dobroduszności. Zdrady ani ukrytéj myśli polityka polska nigdy nie znała, dopóki mogła rozstrzygać sprawy imponującą potęgą Rpltéj lub orężem na otwartém polu. A nawet w czasach krytycznych i późniéj już po straceniu niepodległości nauka Machiavela: kto nie może być lwem, niech będzie lisem, z naturą naszą zgodzić się nie mogła i u ogółu nie doznawała nigdy wzięcia. Naród uczuwał zawsze wstręt do ludzi, których ochrzcił przydomkiem Wallenroda, nie wierzył w ich chęci i zamiary, ilekroć okrywały się mrokiem tajemnicy i krętą drogą miały zmierzać do dobrego celu.

I Mickiewicz bezwątpienia wiedział o tém dobrze i nie chciał płynąć przeciw ogólnemu prądowi, jakim przez długie wieki toczyły się dzieje polskie. Dlatego też nie widzimy potrzeby posądzać go o zamiar wszczepienia w umysły polskie nowéj polityki, nauczenia ich tego czego dotąd nie umiały. Poetów wolimy sobie wyobrażać jako heroldów głoszących czyny dokonane, niż jako apostołów krzewiących nowe pojęcia, jako potężny głos, w którym zbierają się myśli i uczucia ogółu, niż jako rozkaz chociażby z wyższego natchnienia wydany narodowi albo ludzkości.

Najlepszym komentarzem poematów bywają okoliczności, w pośród których one powstały i to tło historyczne, na którém poeta zarówno ze swoim czasem występuje i rozwija się. „Kto chce poetę zrozumieć, niech idzie do jego kraju," powiedział niegdyś niemiecki wieszcz — i powiedział wielką prawdę.

Trzeci dziesiątek lat obecnego stólecia jest czasem tajemnych związków i towarzystw, ustawicznych knowań i spisków po całéj Europie. Ludy niezadowolnione z porządku i szczęścia, jaki między nimi zaprowadziło i jakiém ich obdarzyć miało święte przymierze, zaczęły na własną rękę myśleć o swojém dobru i poprawie stanu społecznego zaprowadzonego przez najwyższe sfery, w czém tenże zdawał się nie zgadzać z prawami człowieka i z postępem. Toż samo działo się i w Polsce, z tą jednak różnicą, że tu nie chodziło o zdobycie wolności politycznéj, o reformę rządu lub społeczeństwa, ale przedewszystkiem o odzyskanie niepodległości straconéj przed kilkudziesięcią laty.

Od roku 1819 począwszy, przez jedenaście lat, do powstania listopadowego zawięzują się po ziemiach polskich, szczególnie pod panowaniem rossyjskiém zostających, towarzystwa i związki w tym patrjotycznym celu. Loże wolno-mularskie założone przez Łukasińskiego zrazu z wiedzą i pozwoleniem rządu, dały do tego hasło. Z tych lóż wynikło poznańskie towarzystwo kosynierów, następnie towarzystwo węglarzy, karbonarjuszów w Warszawie, z których połączenia powstało daleko większego od nich znaczenia towarzystwo narodowo-patrjotyczne. Obok niego rozwijał się szczególnie w krajach zabranych związek tak zwany Templarjuszów, równocześnie zaś szlachetny Zan tworzył między młodzieżą uniwersytecką w Wilnie stowarzyszenie Promienistych i Filaretów, w gruncie rzeczy z patrjotycznym także celem. Towarzystwo narodowo-patrjotyczne weszło 1825 roku w porozumienie ze spiskiem rossyjskim, na którego czele stał Rylejew i Pestel, a z upadkiem rewolucji w Petersburgu wyszło na jaw i ściągnęło na siebie śledztwo i sąd sejmowy. Ale zaledwie ten wydał wyrok uniewinniający patrjotów, 1828 r. powstał związek szkoły podchorążych, gorętszy od wszystkich poprzednich i obfitszy w następstwa. W łonie tego związku zrodziła się myśl sławnego spisku koronacyjnego, który nie wahał uciec się do broni dotychczas przez Polaków nieużywanéj i podstępem i zdradą pragnął się pozbyć cara z jego rodziną.

W tymto dziesiątku lat nawskróś konspiratorskim Mickiewicz zaczyna być poetą i dojrzewa. Ciężar ówczesnych wypadków, obdarzonych bez zaprzeczenia wielkim urokiem poetycznym, jaki w naturze posiada wpółjasne światło księżycowe, a w umyśle ludzkim wszelka tajemniczość, musiał niezmierny wpływ wywrzeć na wrażliwy umysł poety. W tym samym czasie, kiedy Mickiewicz tworzył i pisał Wallenroda, senator Bieliński posyłał cesarzowi Mikołajowi sprawozdanie z odbytego sądu, który udzielał niejako swéj sankcji wszelkim podobnym zamysłom, bo uznając w czynach spiskowych tylko patrjotyczne cele, uwolnił ich całkiem od winy; w tym samym także czasie szkoła podchorążych zmawia się na spisek koronacyjny... Spiskiem więc żyje wówczas Polska w głośnych rozprawach sądowych i w publicznych rozmowach na ulicy, spiskiem także w tajemnych swoich myślach i zebraniach.

A poeta w tym czasie co czynił? jaki brał udział w ogólnym ruchu i w wypadkach zajmujących całą Polskę?

Mickiewicz począwszy od r. 1827 przebywał w Rossji. Jako należący do związku Filaretów wywieziony został z ojczyzny, ale przytém spotkał go los szczęśliwszy niż resztę współkolegów i współwygnańców. Podczas kiedy inni zasłani zostali na Sybir albo w głąb Rossji, Mickiewiczowi dozwolony był pobyt w Odessie, w Moskwie i w Petersburgu. Rossjanie w obu stolicach przesadzali się w grzeczności i uprzejmości dla młodego poety; najpierwsze salony stały mu otworem, książe Woroncow, Golicyn, księżna Wołkońska, hr. Lewal minister spraw zewnętrznych należeli do liczby jego protektorów i przyjaciół. Literaci rossyjscy przy odjeździe z Moskwy do Petersburga ofiarowali mu puhar, Puszkin unosił się nad utworami polskiego wieszcza, odczytywał je z zapałem następca tronu, dzisiejszy car Aleksander. Chwile przepędzone w Rossji należą do najspokojniejszych, najswobodniejszych w życiu Mickiewicza; zabawy, rozrywki i doznawane owacje wypełniają je prawie całkiem; umysł poety znajdował się w stanie pewnego *dolce far niente* i stósunkowo nie był tak twórczym jak w czasie poprzedzającym opuszczenie Litwy, nie doznawał gwałtownych wrażeń i wzruszeń. „Mój dzień każdy idzie mi równo" pisał Mickiewicz z Moskwy do jednego ze swych przyjaciół.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dziś dnia 9 czerwca na wystawie rękodzielniczo-przemysłowéj, została puszczoną w ruch machina parowa o sile ośmiu koni wyrobu fabryki pp. Wenke et Rozen w Krakowie, po któréj to próbie nabył ją p. Zdanowicz właściciel kopalni węgla w Tenczynku.

Dobra spekulacja. — Właściciel omnibusów p. Schönberg ogłosił raptem amortyzację biletów omnibusowych, które bardzo wiele osób kupiło i oznaczył dzień, w którym przestaną mieć wartość i godziny o których można otrzymać zwrot pieniędzy. Samemu faktowi nie byłoby nic do zarzucenia, gdyby tam gdzie bilety kupowano o każdym czasie można było otrzymać zwrot pieniędzy. Gdy zaś tak nie jest i nie każdy ma czas o danéj godzinie i w danym miejscu wymieniać bilety, rzecz wygląda na spekulację, że dużo interesowanych wcale biletów nie zamieni.

Czujność wachmanów. — Dziś popołudniu majster zajęty czyszczeniem podziemnych kloaków, po ukończeniu roboty swéj, wylazł na wierzch otworem kanału na ulicy Kanonnéj. Przerażony niezwykłym widokiem wychodzącego z pod ziemi człowieka, wachman policyjny przystąpił do majstra i żądał od niego wylegitymowania się zkąd przybywa i kim jest? Majster nie miał przy sobie legitymacji: chociaż na dziesięć kroków oddalenia można było łatwo poczuć że to czyszściciel kanałów. Ta legitymacja jednak była niedostateczną—wachman oczywiście podejrzywał go o jakieś podziemne pochodzenie i aresztował go.

Z c. k. galic. dyrekcji poczt. — Począwszy od dnia 15 czerwca będzie kursować aż do końca września 1870 r. szybkowóz pocztowy między Krakowem a Szczawnicą w następującym porządku:

Z dworca kolei w Krakowie odchodzi codziennie o godz. 12 w południe, przybywa do Szczawnicy codziennie o godz. 5 minucie 40 rano. — Ze Szczawnicy odchodzi codziennie o godzinie 8 wieczór, przybywa do dworca kolei w Krakowie codziennie o godz. 1 m. 25 popołudniu. — Przyjęcie podróżnych jest ograniczone na osób 7.

Lwów, dnia 25 maja 1870 r.

L. 6223. *Fryd. Seelig*, c. k. dyrektor poczt.

Walne zgromadzenie stow. pocztmistrzów odbędzie się we Lwowie w dniach 10 i 11 b. m., w godzinach od 10 do 1 przed — i od 4 do 8 po południu w sali strzelnicy.

Józef Wagner ulubiony artysta dramatyczny przy teatrze nadwornym w Wiedniu, umarł 5 b. m. Urodził się on w r. 1818 w Wiedniu i po długich wędrówkach przy teatrach prowincjonalnych dostał się w r. 1848 do teatru nadwornego w Berlinie, a w r. 1850 w Wiedniu. Ostatni raz występował na scenie 4 kwietnia w roli Garrika. Zmarły zostawił troje dzieci.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

O szkodach wyrządzanych w plonach polnych przez zwierzęta szkodliwe.

Broszura dra Nowickiego zawiera oprócz specjalnych uwag o każdym z szkodliwych dla naszych zasiewów owadów wiele zdrowych uwag o sposobach, w jaki kraj nasz działać powinien, aby w przyszłości odwracać tego rodzaju klęski gospodarskie. Przedewszystkiém wzywa p. Nowicki towarzystwa rolnicze i wydział krajowy, aby sprawę szkód zrządzanych przez szkodliwe zwierzęta na serjo podjęły, a mianowicie aby ustanowić komisję w dostateczny fundusz zaopatrzoną, którąby się zajmowała przez jakiś czas dochodzeniem wszelkich szkód i szkodników w kraju się pojawiających, zestawieniem w obraz statystyczny dat o szkodach przez nią samą zbieranych i jéj nadsyłanych, udzielaniem rad gospodarzom, zbieraniem szkodników i przedmiotów uszkodzonych celem obznajomienia się z tymi nieprzyjaciołmi.

Komisje takie tém bardziéj pożytecznie działaćby mogły, o ile że bardzo często się zdarza, iż ze wsi przysyłają w lecie do komitetu tow. roln. we Lwowie lub Krakowie okazy owadów, które mają za największych szkodników, podczas gdy po dokładném zbadaniu mniemanego wroga zasiewów przekonać się można, że to właśnie jest owad pożyteczny. Przy nieznajomości nieszkodliwych owadów zdarza się, że gospodarze w najlepszéj wierze tępią nader pożyteczne owady, a pozwalają tém samém w nieskończoność się rozmnażać szkodliwym.

Wpływanie na czyszczenie drzew z robactwa podnosi p. Nowicki jako drugi warunek zapobieżenia złemu. Władze gminne powinny czuwać nad tém i z całą energją przestrzegać, ażeby się pod tym względem ustawie zadość stało. Być może, że gminy w bardzo wielu miejscach nie mają dosyć samowiedzy o własném dobru i zaniedbują oczyszczenie drzew, w takim razie wydział powiatowy winien ustanawiać kary i bezwzględnie takowe przeprowadzać.

Jak z jednéj strony czyszczenie drzew z robactwa, tak z drugiéj strony ochrona ptaków i innych zwierząt pożytecznych do najcelniejszych należy środków zaradzenia złemu. Ptaki i zwierzęta tępią krocie szkodliwych owadów; każde więc wybrane gniazdo pożytecznemu ptaszkowi mści się niesłychanie.

Ażeby jednak ludność wiejska szczerze chciała działać w téj myśli, ażeby rzeczywiście zrozumiała swój własny interes, potrzeba rozszerzania znajomości nauk przyrodniczych w formie najprzystępniejszéj i tego, co do wiadomości konieczne jest potrzebném. W tym celu proponuje p. Nowicki wyznaczyć nagrodę na napisanie najlepszego dzieła o szkodliwych zwierzętach i środkach zaradczych, ułatwić wydawnictwo dzieł przyrodniczych do potrzeb kraju zastosowanych i opatrzonych drzeworytami wiernie i żywo nat rę przedstawiającemi. Wykładać w szkołach ludowych historję naturalną w odpowiednich rozmiarach, podnieść tę naukę w naszych szkołach agronomicznych, urządzać przy szkołach ludowych przynajmniéj czasowo przystępne wykłady przyrodnicze dla starszych gospodarzy, słowem starać się, aby nauki przyrodnicze coraz to szersze zyskiwały koło swoich wielbicieli, aby lud wiejski najpożyteczniejsze mógł z nich wiedzieć nauki.

Pan Nowicki rozwodzi się nad reformą nauk przyrodniczych w szkołach średnich, radzi zakładom, aby się ile możności starały o dokładne zbiory owadów i roślin i stawia wreszcie postulat aby w Radzie szkolnéj stale zasiadał przyrodnik, któryby czuwał nad rozwojem nauk przyrodniczych w szkołach krajowych.

Idei téj z całego serca przyklasnąć możemy, w magistraturze bowiem która, ma czuwać nad rozwojem nauki w kraju, w instytucji prodującéj krajowéj oświacie — nie ma ani jednego specjalisty w naukach przyrodzonych. Jest kilku filologów, jest kilku literatów, prawników, ale przyrodnika ani jednego. A przecież wiadomą jest rzeczą że obecnie nauki przyrodnicze o wychowaniu i wykształceniu ludzkości daleko ważniejszą odgrywają rolę, aniżeli filologja, daleko zdrowszą i silniejszą dają umysłowi ludzkiemu podstawę. Nie wchodzimy zresztą w odpowiednią wagę jednéj lub drugiéj gałęzi wiedzy, żądamy tylko dla obydwóch równouprawnienia, żądamy aby w radzie szkolnéj krajowéj zasiadał ktoś, ktoby z najnowszem postępem nauk przyrodniczych był należycie obeznany, ktoby umiał ocenić jakie nowości w téj mierze w szkołach zagranicznych zaprowadzane i u nas zastosowaćby dały. Dotąd jednak nauki przyrodnicze w naszych szkołach średnich są że się tak wyrazimy na Boskiéj opatrzności, są uważane jako przedmiot dodatkowy, a nie przedmiot który naszem zdaniem równie dobrze a zapewne dziesięć razy lepiéj przyczynia się do wykształcenia i podniesienia umysłu młodzieży, aniżeli tłumaczenie dwóch wierszy Homera na godzinę. Nauki przyrodnicze prawdziwie podnoszą ludzkiego ducha, one rozprzestrzeniają mu widnokrąg i dają mu inicjatywę do badania, do zgłębiania wszelkiéj przyrody i dają mu sposobność stania się prawdziwie pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Przy przyszłych wyborach czy raczéj przedstawieniach członków rady szkolnéj będziemy z całéj siły przy tém obstawać aby w jéj skład wszedł przyrodnik, któryby wziął w opiekę tak dalece zaniedbaną u nas gałęź umiejętności, która za granicą zdobyła sobie pomiędzy umiejętnościami pierwsze prawie miejsce.

Wyciąg z protokółów posiedzenia komitetu c. k. towarzystwa gospodarskiego galic. z dnia 26 kwietnia 1870 r.

Przewodniczący: Prezes towarzystwa; obecni: Wiceprezes, tudzież członkowie komitetu pp. Henryk Strzelecki, Józef Pajączkowski, dr. Eligjusz Białoskórski. Edward hr. Dzieduszycki, Jan Brauer, Walerjan Podlewski, dr. Feliks Strzelecki, Cezary Haller i dr. Kazimierz Chłędowski.

I. Na wniosek komisji subwencyjnej (ref. pan Haller) uchwalił komitet przedłożyć ministerstwu roln. następujące wnioski co do udzielić się mających subwencji z funduszów państwa na r. 1870:

a) Z działu „nauki gospodarstwa wiejskiego“ 11.600 *złr.*

z tych na pokrycie deficytu szkoły dublańskiéj po koniec czerwca 1870 — 4000 *złr.*, na koszta kursu rolniczego mającego się urządzić w myśl projektu ministerstwa rolnictwa 600 *złr.* na na koszta kursu leśnictwa przy akademji technicznéj we Lwowie 1600 *złr.*

b) na statystykę zbiorów 6000 *złr.*

c) Na osuszanie i nawodnianie, a mianowicie na stypendja dla dwóch techników chcących się wydoskonalić w tym zawodzie, tudzież na urządzenie szopy, szlamarki i pieców do tabrik rur drenowych w Dublanach razem 3500 *złr.*

d) Na subwencje dla wzorowych gospodarstw w ogóle — 1500 *złr.*

e) Na zakupno ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych — 1000 *złr.*

f) Na zaprowadzenie gnojarń i na próbę z sztucznem pognojami — 1600 *złr.*

g) Na zakupno nasion 500 *złr.*

h) Na cele ogrodniczo sadownicze 6000 *złr.*

i) Na podniesienie uprawy lnu 5000 *złr.* z czego wypada na uprawę lnu 4900 *złr.* a na stypendja 100 *złr.*

k) Na podniesienie chowu bydła 7200 *złr.*

l) Na wprowadzenie rejestrów byola 500 *złr.*

m) Na podniesienie gospodarstwa mlecznego 1000 *złr.*

n) Na owczarstwo 6140 *złr.*

o) Na sztuczny chów ryb w myśl projektu p. Lindesa dla Dublan 3000 *złr.*

p) Na pszczelnictwo 1000 *złr.*

Ogółem 55.540 *złr.* w. a.

Prócz tego w osobném podaniu postanowiono udać się do ministerstwa o przyznaną już w zeszłym roku subwencję w kwocie 10.000 *złr.* tudzież dodatkową subwencję na budynki dublańskie rubryki I w kwocie 4.000 *złr.*

II. Na wniosek hr. E. Dzieduszyckiego uchwalono rozdzielić 19 beczek lnu inflandzkiego, (rygskiego i poznańskiego) pomiędzy oddziały:

Samborski, Rudeński, Żurawieński, Brodzki, Kamionecki, Buczaki, Horodeński i Lwowski, tudzież cztery strony prywatne.

Pozostały cetnar lnu holenderskiego uchwalono w połowie przeznaczyć dla oddziału Rudeńsko-Gródeckiego i przesłać sekcji lnianéj, drugą zaś połowę p. Hudetzowi z żądaniem, aby zebrane nasienie zwrócono komitetowi z dokładném sprawozdaniem osiągniętych rezultatów.

Z siemienia danego przez p. Hudetza dać korzec szkole dublańskiéj, korzec zaś oddziałowi Żurawieńskiemu.

Nasienie lniane postanowiono rozdać pod żądanemi warunkami. Fundusz uzyskany ze zwrotu nasienia in natura pozostawić — administracji oddziałów, peniądze zaś ze sprzedaży nasionia mają być przysłane komitetowi.

III. Z powodu, że jeden z praktykantów uprawy i wyprawy lnu przy instruktorze towarzystwa nie przybył na miejsce mimo nadanego mu stypendjum — postanawia komitet uważać to stypendjum za opróżnione i nadać p. Janowi Sakowiczowi, począwszy od dnia 15 kwietnia b. r.

IV. P. Henryk Strzelecki przedłożył sprawozdanie komisji, która się miała zastanowić nad pytaniem: jakim sposobem sprowadzony przez towarzystwo instruktor najskuteczniéj mógłby działać na rozpowszechnienie belgijskiéj wyprawy lnu.

Komisja oświadczyła się za złożeniem stałéj szkoły praktycznéj w Polanie u p. Hudetza i podołała bliższe takowéj warunki.

Na podstawie projektu komisji, komitet powziął w tym względzie następujące uchwały:

1. Dla praktykantów uprawy i wyprawy lnu urządza się szkoła pod kierownictwem p. Watteyne.
2. Szkoła ta ma być urządzona w Polanie, majętności p. Hudetza.
3. Kurs w téj szkole ma być całoroczny i zacznie się od 1 września.
4. Przygotowawczych wiadomości od uczniów się nie wymaga.
5. Do szkoły można przyjmować najwięcéj 20 uczniów.
6. Nadzór miejscowy nad szkołą prowadzi pan Hudetz, nadzór zwierzchniczy mieć będzie komitet towarzystwa.
7. Uczeń winien się zaopatrzyć w potrzebną odzież bieliznę i fartuch.
8. Utrzymanie roczne ucznia wynosi 200 *złr.*, z tego 180 *złr.* na wikt a 20 *złr.* na mniejsze wydatki.

Przemyśl 6 czerwca.

(Wystawa. *Ciąg dalszy.)* Co do liczby okazów i rozmaitości gatunku onychże, najobficiéj stosunkowo był reprezentowany

6. Dział przemysłowy.

Dla braku więc miejsca nie przechodzę tutaj szczegółowo rozlicznych okazów w tym dziale przedstawionych i ograniczę się jedynie na podaniu wam wystawców nagrodą obdarzonych, oraz wymienieniu okazów, za które otrzymali. Najlepszy to będzie obraz rozwoju przemysłu w naszym kraju, który dotychczas surowe płody za granicę wysyłał i takowe tam przerobione za drogie pieniądze nazad zakupywał. Co do czynionego zarzutu zaś, jakoby dział przemysłowy dotkliwie pokrzywdzonym i nagrody niesłusznie przysądzane być miały z powodu, że w składzie komisji nie było ludzi fachowych, wystarczy nadmienić, że przewodniczącym w téjże komisji sądzącéj był JW. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, sekretarzem zaś W. Alojzy Teleżyński, znany w naszéj okolicy ze swych zdolności technik, oprócz wielu innych członków w rozmaitych gałęziach przemysłu pracujących.

Tak więc złożona komisja przyznała po należytém i dokładném zbadaniu przedmiotów wystawionych za następujące okazy:

Medal srebrny:

1. Fabryka wyrobów parafiny „Concordia“ w Drohobyczu, za najlepsze świece parafinowe.
2. Keller koszykarz ze Lwowa, za okazy odznaczające się trwałością i gustem.
3. St. Molenda stolarz z Krasiczyna, za stół mozajkowy z rozmaitych gatunków drzewa.
4. Nowy młyn parowy przemyski, za okazy różnych gatunków mąki.
5. Emil Breuer z Brzuchowia, za wyroby wełniane, mianowicie koce.
6. Jan Gella kapelusznik z Krakowa, za wyroby z materjałów krajowych odznaczające się gustem, dokładnością i taniością.
7. Zygmunt hr. Drohojowski, za okazy znanéj w całym kraju fabryki parkietów.
8. Kazimierz hr. Drohojowski, za okazy likierów z fabryki w Bolanowicach.
9. Fr. Dydacki ze Lwowa, za wyrób zapałek.
10. Browar w Wojniczu Dąmbskiego, za piwo nieustępujące pod względem smaku żadnym niemieckim wyrobom. — Browar ten zasługuje z tego względu na ogólne poparcie, że nie znajdzie w nim ani jednego cudzoziemca, co dotychczas w naszych fabrykach jest wyjątkiem.
11. Zaklika Zdzisław z Łopuszki wielkiéj, za okazy mączki gipsowéj do nawozu i murarki.
12. Adam ks. Sapieha, za wino czerwone krajowe z winnicy bileckiéj.

Medal bronzowy:

1. Pierwsze akcyjne towarzystwo do rektyfikacji i wywozu spirytusu w Czerniowcach.
2. Stary browar w Krasiczynie, za piwo.
3. Hudetz, za okazy lnu.
4. Przemyskie towarzystwo rektyfikacji nafty.

List pochwalny:

1. Falkowski za okazy rektyfikowanéj nafty z Witryłowa, jako doskonały wyrób, lecz w zbyt małéj ilości okazany.
2. Fabryka nafty w Wańkowéj.
3. Towarzystwo pierwszéj cegielni parowéj na Stillerówce we Lwowie za okazy cegieł i dren.
4. Lewicki piernikarz ze Lwowa za olbrzymi piernik wagi 97 ft.
5. Remi rymarz z Krasiczyna za wyroby rymarskie, szczególnie szory angielskie.
6. Jan Breuer z Malczyc za okazy oleju rzepakowego z parowéj olejarni.
7. Merunowicz z Dawidowic za okazy lnu.
8. Fraenkel z Białéj za wódki.
9. Zygmunt hr. Drohojowski za okazy mąki z kopyt i rogów.
10. Kellermann z Białéj za wyroby przędzalni.
11. Lampel z Przemyśla za jedwabniki hodowane liśćmi dębowemi.
12. Łuszczkiewicz z Krakowa za jedwab.
13. Jan Hauser z Przemyśla za okazy wędliny różnego rodzaju.
14. August Szmoniewski ze Lwowa za powóz.
15. Swietlik ze Lwowa za dwa faetony będące wzorem roboty powozów.
16. Państwo Łańcuckie za okazy cukru.
17. Kazimierz i Stanisław Żeleńscy za okazy sera z Cichawy na wzór limburskiego wyrabianego.
18. Szumann ze Lwowa za dzwony.
19. Kraiński z Leszczowatej za bryndzę.
20. Seweryn Smarzewski za rektyfikowany spirytus.
21. Pawlik za powozy.

Nagrody pieniężne:

1. Borys parobek z Witlina za sztuczny zamek własnego pomysłu 10 złr.
2. Kwiatkowski z Przemyśla za czernidło do butów 20 złr.

Oprócz tych przedmiotów było jeszcze wiele innych uwagi godnych artykułów, niektóre jednak z nich o nagrodę ubiegać się nie mogły z powodu, że pochodziły z zagranicy lub że przechodziły raczéj w zakres sztuk pięknych. I tak pominąć tu nie mogę wyrobów złotniczych Strzeleckiego ze Lwowa, okazów win, herbaty i kawy z biura komisowego Godefroy & Klein w Krakowie, które to artykuły odznaczały się dobrocią, prawdziwością a przytém cenami nader przystępnemi — wreszcie kapliczki nader misternie z drzewa wyrzniętéj (*Laubsägearbeit*) przez p. Kosteckiego.

W ogóle rzec można, że w porównaniu z dotychczasowemi wystawami widocznym jest ciągły rozwój przemysłu narodowego, tak że w niedalekiéj już może przyszłości kraj nasz surowe swe płody sam zużytkowywać będzie. (*D. n.*)

Tarnopol, 4 czerwca.

G. (*Sprawozdanie tygodniowe* filji banku hipotecznego w Tarnopolu) Czas dżdżysty i wciąż chłodny Oziminy i zboża jare pomyślnie się przedstawiają, tylko rzepaki na wielu miejscach od ostatniego zimna ucierpiały. Fracht od Złoczowa stanął od korca o 45 c.

Handel zbożowy objawiał w tym tygodniu skutkiem niepokojących wiadomości o stanie ozimin szczególnie zaś żyta we Francji, w prowincjach naddunajskich i niektórych okolic Niemiec północnych dość wiele życia i ruchu, a mimo nadchodzących świąt rączo brano się do interesów, tudzież eksportowano znaczne partje żyta do Szląska i Saksonji.

Obok tego i pszenica doznawała żywszego popytu głównie w celném ziarnie aż do Bruksełli.

Rzepak zimowy z odstawą w miesiącach jesiennych znajduje chętnych odbiorców po wysokich cenach od *złr.* 12—13 za 150 f.

Zboże zaś jare, prócz owsa i hreczki na wywóz do Czech i Szląska kupowanéj, mało zwracało uwagi.

Płacono za korzec pszenicy wyborowéj 8 *złr.* do 7.70, średniéj 7.40 do 6.80, pośledniéj 6.70 do 6.40 za 170 f.; żyta dworskiego *złr.* 4 do 3.60, włościańskiego 3.50 do 3.35 za 160 f.; jęczmienia 4 *złr.* do 3.50 za 150 f.; grochu biał. 4.20 do 3.75 za 180 f.; hreczki 4.10 do 3.50 za 140 f.; konopi czesanych cetn. 17 do 18 *złr.*, nieczesanych 11 do 12 *złr.*, koniczyny czerwonéj za 180 f. 30 do 33 *złr.*

Okowitą interes słaby, li do potrzeb konsumcji zastósowany. Niektóre tylko małe partje wywieziono w strony zachodniéj Galicji. Płacono za wiadro o 80° Trallesa i 41 miar *złr.* 13½.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 8 czerwca. Korespondent wiedeński do *Politik* donosi, że Potocki zgadza się na powszechną amnestję za przestępstwa polityczne i obstaje przy zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów.

Deklaranci zamyślają objeżdżać kraj cały i zwoływać zgromadzenia wyborcze, by wyjaśniać znaczenie obecnego położenia.

Peszt 7 czerwca. Minister sprawiedliwości Horvath nie weźmie udziału w rozprawach nad ustawą municypalną. Wystąpienie jego z gabinetu nastąpi, jak skoro parlament załatwi przedłożone przez niego projekta ustaw. Program partji postępowych wyjdzie w tych dniach; zawiera on stanowcze oświadczenie przeciw Tiszy. Zamianowanie Mihajlovicsa arcybiskupem w Zagrzebiu zostanie w tych dniach ogłoszonem.

Półurzędowa *Pester Correspondenz* omawia artykuł niedzielny Jokaya i cieszy się bardzo, że Jokay pierwszy z opozycji uważa stosunki obecne za nieznośne. Komitaty były wprawdzie rękojmią wolności, ale dopóki nie istniał parlament a prasa była przygnębioną; dziś jednak parlament i dziennikarstwo powinny być rękojmią wolności. „Potrzebujemy — kończy artykuł — dobréj administracji i będziemy ją mieć mimo agitacji pochodzącéj ze strony przeciwnéj.

Peszt 8 czerwca. Delegowani sądu komitatowego w Peszcie udadzą się w tych dniach do Szegedina celem osądzenia procesów rabunku, poczém komisarz królewski obejmie napowrót swoją czynność. Pozostaje jeszcze większa i trudniejsza część pracy.

Vukovar 7 czerwca. Na poufnéj konferencji postanowili najwykształceńsi reprezentanci Vukovaru wnieść do rządu dobrze uzasadnioną petycję, by ministerstwo Potockiego uznało ustawę o kwocie udziałowéj dotyczącą Pogranicza wojskowego i raz już położyło koniec zaburzeniom ciągle się ponawiającym z ujmą rozwoju dobrobytu narodowego.

Zagrzeb 7 czerwca. Jak *Naplo* donosi, złożył już Michajlovic, mianowany arcybiskupem zagrzebskim, przysięgę w ręce nuncjusza.

Paryż 7 czerwca. Bar. Werther dał wyjaśnienia ks. Grammont co do zjazdu monarchów w Ems; wyjaśnienia te, jak mówią, zadowoliły ministra.

Gaulois zbija posłuski o rossyjsko-egipskiém przymierzu.

Florencja 7 czerwca. Resztki bandy Nathana schroniły się na terytorjum szwajcarskie. Dowódzcę Nathana przytrzymano i odstawiono do Chur.

Madryt 7 czerwca. (Posiedzenie kortezów). Rios Rosas odpowiedział na mowę Canovy, w któréj tenże przemawiał za Alfonsem z rodziny burbońskiéj, że nieprzyjaciele konstytucji i rewolucji, a zarazem wszyscy zwolennicy restauracji oświadczyli się przeciw monarchji wyszłéj z powszechnego głosowania, gdyż ta może się przerodzić w despotyzm. Jeżeliby teraz wybrano króla, rozbrojono by tém samém żywioły wywrotowe. Dalsze trwanie tymczasowości sprowadziłoby rzeczpospolitą, socjalizm i bezrząd zupełny.

Toronto 6 czerwca. Około 100 Fenistów przepłynęło w piątek w nocy przez Upton na parowcu „Chicago.“ Kanadyjskie i amerykańskie wojsko wyruszyło z obydwóch stron kanału Maurycego. Feniści widząc wojsko, cofnęli się spokojnie do Duluth.

Konstantynopol 8 czerwca. Umarł tu jeneralny konsul północno-niemiecki Grimm.

Stuttgart 7 czerwca. Car miał oświadczyć medjatyzowanym książętom niemieckim, że nic niema przeciw połączeniu się państw południowych z związkiem północno-niemieckim.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 8 czerwca.

S. Zjazd króla pruskiego z carem w Ems bardzo jest na rękę hr. Potockiemu; dostarcza on mu doskonałéj wymówki wobec zarzutów dzienników galicyjskich, że odmawia Galicji najistotniejszych żądań rezolucji. „Nie możemy wam dać tego, czego żąda rezolucja— oto najnowsze hasło gabinetu Potockiego—bo... Moskwa i Prusy na to nie zezwalają.“

Urzędowi korespondenci otrzymali rozkaz, aby teraz ciągle z téj nuty śpiewali. Pierwszy w tym guście artykuł pojawił się onegdaj w tutejszym *Tagblacie.* Pochodzi on z tego samego źródła urzędowego, które i galicyjskie zasila *Monitory.*

„Mocarstwa rozbiorowe zawarły niegdyś konwencję—pisze inspirowany *Tagblatt*— mocą któréj zobowiązały się wzajemnie nie tworzyć w tych dzielnicach Polski, które im się dostały w udziale, takich instytucji narodowopolitycznych, któreby zaniepokoić mogły sąsiednie zabory polskie. Moskwa i Prusy dotrzymują skrupulatnie tego zobowiązania, ale Austrja ma zamiar nadać Galicji takie koncesje, które zaniepokoićby mogły ludność polską w zaborach pruskim i rosyjskim. Otóż co do téj kwestji stanęło w Ems porozumienie między królem pruskim i carem.“

I otóż świetny pretekst odmówienia Galicji nawet tego, co się już panom notablom obiecało — nie mówiąc o owym rządzie odpowiedzialnym, którego się rezolucja domaga i który „bez wątpienia sprowadziłby groźną interwencję ze strony Prus i Moskwy i mógłby doprowadzić do katastrofy, którą inspirowany *Tagblatt* wskazuje temi kikoma złowrogiemi słowy „Cesarz niemiecki—car Słowian!“

Widzicie więc, że i co do motywów postępowania, gabinet obecny nie różni się wcale od przeszłego. Giskra straszył Moskwą, hr. Potocki również już zaczyna straszyć Moskwą. Zjazd w Ems podał do tego dobrą sposobność.

Czas nie może przebaczyć *Krajowi*, że jest tak młodym i ledwie rok i kilka miesięcy wychodzi. Obwinia nas przytém, że datujemy pełnoletność Galicji od chwili, kiedy dziennik nasz zaczął wychodzić. Broń nas Boże, żebyśmy przyznać mieli kiedyś, że to co kraj nasz robił i my sami robili od dziesięciu lat — robionem było w małoletności! Słusznie *Czas* mówi, że Galicja już w r. 1861 w adresie, który p. Smolka z deputacją powiózł do Wiednia, dowiodła swéj pełnoletności; ale my jeszcze daléj idziemy; przypomniemy *Czasowi*, który nie ma „świeżéj pamięci“, że jeszcze przed owym adresem z r. 1861, z którym jeździł p. Smolka, my w r. 1860 wysłaliśmy do Wiednia pierwszy objaw żądań Galicji w adresie akademików domagającym się zaprowadzenia języka polskiego na naszéj wszechnicy. Nie dopiero więc w roku 1861, jak *Czas* chce, ale już w r. 1860 w naszym adresie był dowód pełnoletności; prawda, że *Czas* już wtedy był starym i gderał na to tak samo, jak dziś gdera na wywołany przez nas zjazd lwowski. Nazywał nas wtedy młodymi i dziś nas tak nazywa. Czy mamyż się o to gniewać? Bynajmniéj.

Tak to już bywa na tym świecie, że jedni zawsze zostają młodymi — drudzy nigdy nimi nie byli. Wolimy należeć do pierwszych.

Kwestje prawnopolityczne, sprawy ugodowe, ustąpiły teraz miejsca sprawom wyborczym. W Wiedniu walczą z sobą trzy stronnictwa: centralistyczne, postępowe i klerykalne. To ostatnie szczególnie po wsiach w niższéj Austrji, a w wyższéj Austrji także po miastach ma znaczną przewagę i łatwo pokrzyżuje plany walczących z sobą centralistów i postępowców.

U nas w Galicji ruch wyborczy chwilowo zatamowany; zjazd lwowski tworzy niejako śluzę, która wstrzymuje fale agitacji wyborczéj; po zjeździe fale te wolny odzyskają bieg. Czy się zaś uda zjazdowi ująć je w stałe i regularne koryto? tego dziś jeszcze powiedzieć nie można.

Nagłe zakończenie ogólnych rozpraw nad nieomylnością w Rzymie, wywołało największe oburzenie w obozie opozycyjnych biskupów. Kurja jednak zdaje się chce stanowczo korzystać ze swego zwycięztwa i ogłosić nieomylność—protestujących zaś biskupów traktować jako wyłamujących się z pod posłuszeństwa prawéj władzy i obłożyć ich najsurowszemi karami.

Mimo oziębienia stósunków z dworem francuzkim, nie można się jednak spodziewać cofnięcia załogi francuzkiéj, głównie z téj przyczyny, iż Francja na razie nie chce opuszczać strategicznie ważnego punktu w obec możliwych zawikłań na półwyspie apenińskim. Dowodzi tego zresztą rozkaz dzienny jenerała Dumonta, zakrawający jednak cokolwiek na styl moskiewskich naczelników wojennych; są w nim ustępy: „Nie życzę sobie jeńców, ani rannych! Ci, którzy zagrażają dziś granicom papiezkim, nie są wojownikami, ale rozbójnikami.“ Jestto zatem zachęta do bezwzględnego mordowania nawet rannych i powalonych na ziemię przeciwników. Jest czego pozazdrościć!

We Francji rozdział lewicy stał się czynem dokonanym; obie frakcje lewicy mają nadal w niektórych sprawach iść razem, ale w głównych zasadach różnią się znacznie. Pikardyści trzymać się będą i nadal w ramach umiarkowanéj walki, jaką lewica prowadzi od r. 1857. Resztki bandy Nathan'a wraz z naczelnikiem zostały schwytane w kantonie Graubündten i odprowadzone do Chur.

Tymczasem nowa banda z 25 osób miała wykonać zamach na koléj żelazną w Pizie. Zamach jednak nie udał się zupełnie. Ze zeznań aresztowanych pokazuje się, że istnieje na całym półwyspie szeroko rozgałęzione sprzysiężenie.

W Genewie obawiają się rozruchów robotniczych.

Z Ameryki dochodzą nowe wiadomości o ruchu Fenianów na kanadyjskiéj granicy, ale jak dotąd nie przybrał ten ruch groźniejszych rozmiarów.

Ostatnie telegramy.

Paryż 9 czerwca. W izbie deputowanych miały miejsce gwałtowne rozprawy w przedmiocie ukarania żołnierzy w Strassburgu z powodu nieprawnych gromadzeń się, tudzież z powodu wystąpienia pułkownika jednego przeciw uczniom szkoły farmaceutycznéj, którzy wydali odezwy podburzające. Po stanowczém oświadczeniu ministra wojny przyjęto prosty porządek dzienny.

Florencja 9 czerwca. Na posiedzeniu senatu oświadczył minister spraw wewnętrznych przy rozprawach nad budżetem, że polityka Włoch względem soboru polega na zupełnéj abstynencji. Co do okupacji francuzkiéj nie zmieniło się w niczém położenie. Włochy postępują ostrożnie oczekując pomocy, która ze względu na okoliczności, okazałaby się konieczną.

Włochy zażądały od rządu greckiego ukarania winnych i współwinnych i dochodzenia co do zachowania się władz.

Liworno 9 czerwca. Pojawiły się podziały powstańcze między Luccą, Pistoją i Bolonją.

Kursa. — Wiedeń 9 czerwca g. 2 m. — 5% zjednoczony dług państwa 60 35 — 5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.95 — Londyn 121.50. Srebro 119.25. Dukat —.— Akcje kred. 253.30.— Lombardy 190.90.— Losy z 1860 r. 96 60. — Losy z 1864 r. 116 75.— Akcje franko-austr. 119 25.— Napoleony 9.70—. Akcje kolei Karola Ludwika 243 25. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 207.—. — Akcje kolei północn. wschodniéj 166 —. — Akcje Banku 724.—. — Akcje banku związk. (Vereinsbank) 108.—. —.—

Usposobienie giełdy: mdłe.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 9 czerwca	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	60 50	60 20
„ w srebrze	70 50	70 30
Losy pożycz. z r. 1854	91 —	90 —
„ „ „ 1860	97 —	96 —
„ „ „ 1864	117 25	116 25
Galic. obligacje indemn.	76 —	75 50
„ listy zast.	77 —	76 -
„ „ „ ban. hypot.	91 25	90 90
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	119 —	118 —
„ Kar. Ludwika 5%	103 10	102 —
„ „ „ II emis.	99 —	98 —
„ Czerniow. I 5%	84 —	83 —
„ „ 1867	95 10	94 50
„ „ 1868	92 60	92 —
Akcje przemysl. i bank.		
Lombardy	191 50	190 20
Akcje kol. K. Lud. galic.	243 —	242 —
„ kol. czerniow.	207 20	206 25
„ kol. Rudolfa	167 90	167 —
„ kol. siedmiogr.	173 —	172 -
„ kol. półn.-wsch.	167 —	166 —
„ banku narod.	723 —	721 —
„ Zakł. kredyt	254 20	253 10
„ Kol. wschodnia	97 —	96 —
„ Zakł. kredyt. węg.	87 —	86 —
„ banku obrotow.	114 —	113 —
„ „ hypotecz. gal.	— —	— —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski z. wpłatą złr 80	74 —	72 —
Losy kredytowe	163 —	162 —
Papiery zagraniczne:		
Listy zast pol. z kup. I emis.	95 —	94 -

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
„ „ „ II emis.	95 —	94 —
„ likwidacyjne z kup.	78 70	78 25
Kolej warsz.-wied.	72 —	71 —
„ warsz.-bydg.	74 —	72 —
Ros. pr. z r. 1864	— —	— —
„ „ z r. 1866	— —	— —
Waluty: Srebro	120 —	120 —
Dukaty	— —	— —
Napoleondory	9 79	9 70
Imperiały	— —	— -
Courant pruski	1 80	1 80
Rosyjsk. ruble pap.	1 52	1 51
Wiedeń 8 czerwca		
Dług panst. Renta 5%	60 40	60 25
„ w srebrze 5%	70 45	70 35
„ wal. austr. spłac. 5%	99 —	98 —
Losy pożycz. z r. 1839	238 —	237 —
„ „ „ 1854 4%	91 —	90 50
„ na 500 1860 5%	96 75	96 65
„ na 100 1860 5%	106 20	105 80
„ na 100 1864	117 —	116 75
Como	24 —	23 50
Oblig. ind. Gal. 5%	75 —	74 50
„ „ Bukow. 5%	74 —	73 50
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe		
Anglo-austr. za 100 złr.	309 50	309 —
Anglo-węgierskie	95 50	95 —
Austr. kredytowe	382 —	380 —
Kredyt. handl. przemysł.	254 20	254 —
Dyskontowy austr.	80 75	80 25
Franko austr.	120 -	119 50
Krakowski handl. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	722 50	721 50

Akcje kolei.	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Alföld Fiume	174 75	174 25
Czeska zach. na 200 złr.	241 75	241 25
„ północn. „ 150 „	123 —	122 -
Elżbiety na 200 „	212 75	212 25
Ferdynanda na 1000 „	2290 —	2285
Franc. Józefa „ 200 „	195 —	194 50
Kar. Ludwika „ 200 „	241 75	241 25
Koszyc. Oderb. 170 „	62 75	62 25
Lwow.-Czern. na 200 złr.	207 —	206 50
Półn. zach. austr	201 75	201 25
Rudolfa na 200 „	167 30	166 90
Siedmiogrodzka „ 200 „	173 —	172 50
Rządowa na 200 (500 fr.)	396 50	395 50
Theissbahn	238 25	237 75
Tramway	213 —	212 75
Południowa na 500 fr.	191 30	191 10
Węgier. półn. wsch. 200 złr.	166 75	166 25
„ wschodnia 200 „	96 75	95 25
Akcje przem. i Listy zast.		
Borysławskie naft. 200 fl.	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	107 50	107 25
Listy. zast. galicyjskie 4%	76 50	— —
„ „ „ 5%	85 —	83 50
„ „ Banku Hyp. 6%	91 —	90 50
„ „ Bank. Włoś. 6%	91 —	90 75
„ Bank. narod. M.K. 5%	98 50	98 25
„ „ „ W.A. 5%	93 80	93 60
„ zast. węgierskie 5½%	91 —	90 75
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	95 —	94 50
„ „ zachod. 300 „ 5%	94 25	94 —
„ Cesarz. Elżbiety 5%	- —	— —
Elżb. w sr. 100 zł. W. A. 5%	94 50	94 —
Elż. em. 1862 „ „ 5%	94 —	93 50
Elż. „ 1869 „ „ 5%	101 —	100 —

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
„ Ferd. za 100 złr. M.K. 5%	92 —	91 50
„ „ „ W. A. 5%	89 —	88 —
„ „ „ (sr. płat.) 5%	107 50	107 25
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	103 —	102 —
„ „ 2 emissja	98 50	98 25
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emis. na 300 złr. 5%	83 80	83 60
II. „ „ 5%	95 —	94 7
III. „ „ 5%	92 20	92
„ Rudolfa na 300 fl. 5%	94 —	93 80
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	92 10	91 90
Rządowa na 500 fr.	143 25	142 75
„ II. emis. „ „	143 —	142 50
Południowa	118 50	118 —
na 200 fl. sr. za 100 w. a. 5%	93 35	93 65
Bony 1870 za 74 „ 6%	247 50	247
„ 1875 „ 76 „ 6%	247 50	247 —
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne.		
Kredytowe na 100 fl. w.a	162 75	162 25
Clary „ 40 „ M.K.	37 —	36 —
Zeglugi na Dunaju 100 „	100 25	99 75
Keglewicza na 10 „	17 -	16 —
Budy na 40 fl. W.A.	34 50	34 —
Palfy na 40 „ M.K.	30 50	29 50
Rudolfa „ 10 „ W.A	15 50	14 50
Salm „ 40 „ M.K.	41 —	40 —
St. Genois „ 40 „ M.K.	30 50	29 50
Stanisławow 20 „ W.A.	— —	— —
Tryestu na 100 „ M.K.	123 —	122 -
Waldstein „ 20 „ „	23 -	22 —
Windischgrätz 20 „ „	21 —	20 50
Wexle:		
Augsbrg. za 100 fl niem. 4½	101 85	101 70

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto	— —	—
Frankf. za 100 fl. 4 „	102 20	102 —
Hambrg 100 mark 4 „	- —	— —
Londyn 10 ft. st. 3½ „	122 50	122 30
Paryż za 100 fr 2½ „	48 45	48 45
Monety:		
Dukaty ważne	5 78	5 77
Napoleony	9 7	9 71
Srebro	120 25	119 75
Lwów 7 czerwca		
Indemniz. galicyjska. 5%	75 50	75 —
„ bukow. 5%	— —	— —
Listy zastawne 4%	76 30	75 80
„ „ 5%	84 25	83 85
Pożyczka głodowa 7%	101 —	100 —
Akcje banku hipot. 6%	102 50	101 —
„ „ włościań. 6%	91 50	90 50
Dukat ważny	5 82	5 77
Napoleon d'or	9 81	9 73
Półimperjał ros.	10 6	10 95
Rubel srebr.	1 96	1 90
„ papierowy	1 52	1 51
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 —	121 —
Warszawa 7 czerwca	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1 4%	93 18	92 85
„ „ „ 2 4%	93 18	92 85
„ likwidacyjne 4%	76 54	76 34
Poż. lot. z 1864 5%	151 50	— —
„ „ z r. 1866 5%	— —	— —
Akcje kol. warsz.-wied	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	73 50	72 50
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
„ „ łodzkie	— —	— —
Wexle na Wiedeń za 150 z	98 77	— —

Wydawca Dr. Ludwik Gumplowicz.

W drukarni Karola Budweisera